

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich

Józef Klos, redaktor naczelny. X. Fr. Forecki



1936.

Wojcieszynski, st.

ŚWIĘTY JAN NEPOMUCEN

(Objaśnienie obrazka na stronie 305.)

CZEŚĆ ZASŁUDZE!

W sam dzień św. Wojciecha zebrały się w kościele św. Marcina liczne delegacje zakładów, należących do Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, aby wziąć udział w nabożeństwie na intencję 25 lecia pracy p. Franciszka Ksawerego Ziółkowskiego na stanowisku naczelnego dyrektora instytucji.

Mszę św. celebrował J. E. ks. biskup Dymek. W prezbiterjum zasiedli liczni księża z ks. infułatem Klosem na czele.

W pierwszym rzędzie krzesel zasiadł jubilat w otoczeniu członków dyrekcji. Te Deum — a po niem Boże coś Polskę — zakończyło kościelną część uroczystości.

Nastąpiło zebranie gratulacyjne w pięknie ozdobionej złotej sali instytucji.

Pierwsze życzenia złożył jako przedstawiciel udziałowców i prezes Rady nadzorczej ks. infułat Kłos, po nim przemówił imieniem dyrekcji i bliższych współpracowników ks. prałat Prądyński, który wręczył artystycznie wykonany adres oraz dary pamiątkowe dla kościoła w Puszczykowie, cieszącego się szczególnym przywiązaniem jubilata.

Z ramienia kilkuset pracowników instytucji złożył życzenia p. Adam Brzeziński a kierownik oddziału wileń-

skiego p. Bol. Żynda imieniem oddziałów zamiejscowych. Na zakończenie przemówił serdecznie wzruszony jubilat. Podniosła uroczystość zakończyły śpiewy chóru pracowników firmy pod batutą p. Stefańskiego.

Piękny nastrój trwał przez cały dzień. W poszczególnych działach odbyły się samorządnie zorganizowane obchody.

Wbrew życzeniu czcigodnego jubilata przekroczyła uroczystość skromnie zakreślone rozmiary. Wziął w niej także udział J. E. Ks. Biskup St. Adamski. Wpłynęły liczne telegramy i pisma gratulacyjne. Odręczne pisma nadesłali J. Em. Ks. Kardynał-Prymas August Hlond oraz J. E. Ks. Biskup Stan. Łukomski z Łomży.

Pismo Jego Eminencji przytaczamy dosłownie. Jest ono bowiem zaszczytnym uznaniem i bodźcem nie tylko dla Jubilata, ale podnosi na duchu władze, rzeszę pracowników i przyjaciół Drukarni i Księgarni św. Wojciecha, ożywionych gorącym pragnieniem sprostania wielkim zamierzeniem swego duchowego Wodza.

PRYMAS POLSKI

Rościmno, dnia 23. kwietnia 1936.

Wielmożny Panie Dyrektorze!

W ciągu niezmiernie pracowitego ćwierćwiecza prowadził Wielmożny Pan Dyrektor Drukarnię i Księgarnię św. Wojciecha do rozwoju i znaczenia. Ze świętym uporem, godnym posłannictwa tej Instytucji, z wysiłkiem apostołskim znamionującym ludzi wiary, z ukochaniem głębokim świętowojeckowej idei, wprowadzał ją Pan Dyrektor w nowe czasy, rozbudowując jej wpływ i wziętość wtedy, kiedy warunki ekonomiczne i moralne załamania podrywały tyle zakładów wydawniczych.

To też do wielkiej liczby gratulantów, winszujących dzisiaj Panu Dyrektorowi niebywałego powodzenia 25-letniej pracy na stanowisku głównego kierownika Drukarni i Księgarni św. Wojciecha, dołącza się chętnie i wdzięcznie Prymas Polski, który z dumą spogląda na rosnące wpływy tej opatrnościowej, w katolickim życiu polskim niezastąpionej Firmy. Ze słowami głębokiego uznania, z wyrazami wdzięczności Arcypasterskiej łącząc życzenia serdeczne, aby Pan Bóg, który do ludzkości Słowem przemówił, pozwolił Panu Dyrektorowi w dalszym ciągu ugruntowywać ekonomicznie i ideowo świętowojeckową Instytucję wydawniczą, w tej mierze i z takim powodzeniem, iżby ona w najdłuższe czasy była wyrazicielką czcigodną katolickiej myśli i natchnionego słowa, ku ugruntowaniu chrześcijańskiej kultury w narodzie polskim.

W tej myśli zasylam Wielmożnemu Panu Dyrektorowi i zależnej od Niego Instytucji świętego Wojciecha czułe Prymasowskie błogosławieństwo.

August Kard. Hlond.

Ewangelja na IV. niedzielę po Wielkiejnocy

zapisana u św. Jana w rozdziale 16, wiersz 5—14.

NAUKA

Burmistrz miasta Chicago

Dokąd idziesz?...

Pytaniem tem zatrzymał Chrystus św. Piotra, uciekającego ze Rzymu z obawy przed okrucieństwem prześladowców.

Dokąd idziesz?... Quo vadis?

Wielkie „Quo vadis?” — pod adresem całej ludzkości.

Bo przecież ludzkość współczesna schodzi na manowce, wyzbywając się zwolna prawa Bożego i zbawczej myśli Chrystusowej, a przez to samo: pokoju i sprawiedliwości, stając się jeno wielkim targowiskiem interesów, gdzie zwycięża siła przed prawem i spryt... przed słuszością.

Wielkie „Quo vadis?” — pod adresem naszej Ojczyzny.

Bo przecież coraz wyraźniej zaznacza się i u nas — niestety — odstępstwo od wielkich i nieomylnych wskazań Bożych. Wolnomyślicielstwo, masoneria i bezbożnictwo, wspomagane przez żydów i sekciarstwo, a może... jeszcze bardziej przez płyt-

kie uświadomienie religijne mas, przez bardzo rażący brak konsekwencji u wierzących — coraz silniej i zdecydowanie próbują spychać życie publiczne i rodzinne — na lewo.

Wielkie „Quo vadis?” — pod adresem każdego z nas.

Tem pytaniem zatrzymuje nas Pan Jezus w naszej codziennej gonitwie za chlebem i... szczęściem doczesnym.

Tem pytaniem otwiera nam też Pan Jezus oczy — nieraz bardzo boleśnie.

...Jeszcze żyją tacy obywatele, którzy pamiętają w Chicago tamtejszego burmistrza, Carter'a Harrison'a. — Na wielkim bankiecie wygłosił on przed laty buńczuczną mowę, w której zaznaczył, że doczeka sam niebywałego wprost rozrostu miasta Chicago, zrobił bowiem nową umowę ze życiem i ma zamiar żyć jeszcze conajmniej 50 lat..

Jakież było wrażenie w całym Chicago, gdy w osiem godzin po tej mowie burmistrz Harrison wyzionął ducha...

Tak... „Quo vadis?” Może już idziesz bezpośrednio — w grób?... O. Henryk.

Won czas mówił Jezus do uczniów swoich: *Idę do Tego, który Mnie posłał, nikt zaś z was nie pyta Mnie: „Dokąd idziesz?” Ale że to wam powiedziałem, smutek napelniał serce wasze, Ja zaś prawdę wam mówię: Pożyteczna rzecz dla was, abym odszedł. Albowiem jeśli nie odejdę, Poczestyciel nie przyjdzie do was; ale gdy odejdę, pošlę Go wam. A gdy On przyjdzie, pouczy i przekona świat o grzechu i sprawiedliwości i o sędzie. O grzechu mianowicie, dlatego, że nie wierzą we Mnie; a o sprawiedliwości, bo Ja odchodzę do Ojca, i już Mnie nie ujrzycie; o sędzie zaś, gdyż książe tego świata jest już osądzony. Wiele mam jeszcze wam do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On Duch prawdy, poprowadzi was do wszelkiej prawdy; albowiem nie będzie mówił od Siebie, ale cokolwiek usłyszycie, powie; i to, co nastąpi, oznajmi wam. On Mnie uwielbi, gdyż z mego weźmie, a wam oznajmi.*

OFIARA OBOWIĄZKU, ŚW. STANISŁAW BISKUP

(Pamiętka dnia 8 maja)

Cześć Tobie naszej krainy Patronie,
Ziomku nasz, święty synu naszej ziemi,
Gdy Kościół w smutku, a lud we łzach tonie,
Módl się do Boga za ziomkami swemi.

A gdy nad nami, albo nad Kościołem
Chmury się zbiorą i burze zagrożą,
Ty dla swej trzody bądź Stróżem-Aniołem,
Ty wtenczas od nas odwróć karę Bożą.

Ks. bp. A. S. Krasieński.

Jak wówczas przed dziewięciuset laty, kiedy światło dzienne ujrzał św. Stanisław Szczepanowski, chmury zbierały się nad miodem państwem polskim i złowieszcze burze krajowi zagrożały, tak i dziś Polsce odrodzonej różne złe moce zzewnątrz i wewnątrz szkodzić usiłują.

Wówczas świętobliwe życie, ofiarna praca i śmierć męczeńska św. Stanisława przyczyniły się do podniesienia ducha narodu i do silniejszego zespolenia państwa — dziś również potrzebujemy „przyczyny” świętego Patrona Polski do pokrzepienia na duchu w tych niewymownie ciężkich czasach, do oddalenia grożących państwu i narodowi niebezpieczeństw zewnętrznych i wewnętrznych.

I dlatego słuszną jest rzeczą, abyśmy starali się przy każdej sposobności zgłębiać życie i czyny świętego orędownika naszego, by czerpać z tego przykładu siły do pełnienia swych obowiązków wobec Boga i Ojczyzny. Bo święty Stanisław Biskup poniósł śmierć męczeńską wskutek wiernego wykonywania swego obowiązku pasterskiego bez oglądania się na względy ziemskie — stał się ofiarą obowiązku; dziś gdy wokoło nas co do obowiązkowości tak wiele uchybień, szczególnie jest wskazane stawienie sobie przed oczy tego wielkiego wzoru świętego Rodaka, który, choć wiedział, na co się naraża, obowiązek swój wiernie wypełnił.

Życie i działalność św. Stanisława przypadły na okres panowania trzech królów: Mieczysława II (1025—1034 r.), Kazimierza I Odnowiciela (1039—1058 r.) i Bolesława II Śmiałego (1058 do 1080 r.).

Rządy Mieczysława II były nieszczęśliwe dla państwa, a po jego śmierci pod wodzą Masława podniosło głowę pogaństwo, niszcząc świątynie chrześcijańskie, rujnując klasztory i pustosząc kraj. Gdy wreszcie w r. 1039 Kazimierz I objął rządy, wypadło dźwigać

z ruiny kościoły, opactwa i biskupstwa oraz na nowo organizować całe życie religijne, przyczem ujawnił się wielki brak kapłanów Polaków, dla których ugruntowanie wiary Chrystusowej w narodzie łatwiejszem byłoby, niż zakonnikom przybyszom z innych krajów.

To też biskupi wzywali bogobojne

na naukę do Gniezna, a następnie na wyższe studia zagranicę.

Po siedmioletniej niebytności, powróciwszy do kraju, Stanisław nie zastał już rodziców przy życiu. Stał się dziedzicem znacznych włości — ale to nie wpłynęło na sposób jego myślenia; wzrastał i uczył się z tą myślą, że zgodnie z wolą rodziców poświęci się służbie Bożej. Zgodnie z tym postanowieniem otrzymane w spadku majątki począł dzielić między kościoły i ubogich przygotowując się do wstąpienia do zakonu. Ale światły i świętobliwy młodzieniec zwrócił na siebie uwagę ówczesnego biskupa krakowskiego Lamberta Zuli (1061—1071 r.), za którego radą zostaje kapłanem świeckim, a następnie powołany zostaje na najbliższego współpracownika sędziwego biskupa.

Wielce musiała być cenna ta współpraca Stanisława Szczepanowskiego, skoro w r. 1071 po śmierci biskupa Zuli Szczepanowskiemu powierzono rządy diecezji.

Żyjący skromnie, jak zakonnik, mało wymagający dla siebie, miłosierny dla wszelakiej biedoty, zyskał rychło miano ojca i opiekuna ubogich, a że dbał wielce o chwałę Bożą, z całą surowością przestrzegał karności kościelnej i gromił wszelaką swawolę, jednemu mu to jeszcze więcej serca ogółu, który widział w nim prawdziwego sługę Bożego.

Nie wszystkim jednak podobała się surowość św. Stanisława. Szczególniej niezadowolony był z niej król Bolesław, a również wielu z jego dworzan też miało powody do gniewu na świętobliwego biskupa, gdyż ten miał śmiałość czynić uwagi i dawać upomnienia zarówno dworzanom jak i samemu królowi.

Bolesław Śmiały podejmował dwie wyprawy na Kijów: pierwszą 1068-go roku, drugą w r. 1077 — w celu przywrócenia na tron kijowski księcia Izaśława.

Pobyt Bolesława na Rusi z wojskiem pod pozorem utrwalenia pokoju przedłużał się ponad potrzebę. Były to czasy świętności Kijowa. Życie w nim było huczne, okazje do pohulańek liczne, to też król wraz z rycerstwem spędzał czas przeważnie na ucztach i zabawach, skutkiem czego w szeregach polskich upadła karność, wkradło się rozprężenie. Gdy więc ci i owi z towarzyszących królowi wojaków dowiadywali się, że —



rodziny, by synów swych kierowały do stanu duchownego.

Wobec takich nawoływań nic dziwnego, że gdy Wielisławowi i Bognie Szczepanowskim, posiadaczom Szczepanowa pod Krakowem (obecnie diecezja tarnowska) po trzydziestoletnim pożyciu małżeńskim przyszedł na świat syn, uważając to upragnione doczekanie się potomka za szczególniejszą łaskę Bożą, postanowili poświęcić go stanowi kapłańskiemu.

Otrzymałszy na chrzcie św. imię Stanisław, młody Szczepanowski od najwcześniejszych lat odznaczał się pobożnością, szczególnie do N. M. P., pilnością w naukach, miłosierdziem oraz niezwykłą na swój wiek roztropnością. Radzi z tego rodzice nie szczędzili środków na kształcenie syna, wysławszy go

Jego Eminencji Ks. Kardynałowi Prymasowi Drowi AUGUSTOWI HLONDOWI składa w dzień Imienin życzenia najobfitszych łask Bożych w arcybiskupstwie i prymasowskiej pracy dla dobra Kościoła w Polsce

Redakcja „Przewodnika Katolickiego”.

z powodu przedłużającej się nieobecności — do domów ich wkradł się nieład, a mieniu grozi przywłaszczenie ze strony chciwych sług, opuszczali pochichu króla i wracali do kraju, by ukarać wiarołomne małżonki i nieuczciwe sługi.

Widząc topniejące wskutek ucieczki szeregi swego rycerstwa, Bolesław postanowił wrócić do kraju i ukarać samowolę swych rycerzy oraz złe życie ich osamotnionych żon, które wywołało samowolny powrót wielu zatrwożonych o swe domowe ogniska wojaków. Król w karaniu

okazał się gi. Możliwość nie wytak wielkierodzie niezawolenia, gdyby król, karząc winnych surowo za występki, sam nie folgował swym wybujałym namiętnościom, dopuszczając się okrucieństw i szalonych wybryków.

Św. Stanisław, jako biskup, nie mógł spokojnie patrzeć na gorszące życie króla.

Upominał prywatnie, szukał drogi do opamiętania króla przez

siostrę Świętochnę, która była poślubiona księciu czeskiemu Wratysławowi — ale wywołał tylko gniew niepohamowanego króla, który począł uważać biskupa Szczepanowskiego nie tylko za swego wroga osobistego, ale za wroga również państwa, nad którym Bolesław panował.

Dworzanie, widząc niechęć króla do św. Stanisława, a mając również urazę za słowa prawdy, jakich im świętobliwy biskup nie szczędził, poczęli snuć różne intrygi przeciw biskupowi Szczepanowskiemu. Niczem innem bowiem jak intrygą było oskarżenie św. Stanisława o nieprawę nabycie wsi Piotrowin nad Wisłą, kupionej od rycerza imieniem Piotr dla powiększenia dochodów kaskiej. Biskup nie miał dowodu ku-

pną, więc gdy Piotr umarł, pozwano św. Stanisława przed sąd o przywłaszczenie cudzego mienia. Zguba biskupa zdawała się być przesądzona, zwłaszcza że sąd miał sprawować sam niechętny oskarżonemu król. Św. Stanisław, wobec widocznej złości i przewrotności ludzkiej, w Bogu tylko szukał obrony. Bóg wysłuchał modłów niesłusznie oskarżonego. Wskrzyszony rycerz Piotr stanął przed sądem i dał świadectwo prawdzie. Zawstyżeni oszczercy musieli zamilknąć, a król wydać wyrok, uniewinniający biskupa.

Zamiast pogńębienia w opinii powszechnej, zwiększyła się powaga biskupa, bo jasne było dla wszystkich, że jest z nim łaska Boża. Jeden król tyl-

ko trwał w swem zaślepieniu i nie myślał zmienić gorszącego trybu życia.

Św. Stanisław,

wyczerpawszy wszelkie środki nawrócenia króla ze złej drogi, wobec publicznego zgorznięcia, jakie jego wybryki szerzyły, rzucił nań klątwę, wyłączając go ze społeczności wiernych. Podwoje kościołów zamknęły się przed królem.

(Dok. na str. 303)



W środku królewskiej katedry na Wawelu znajduje się krypta św. Stanisława, biskupa. Utundował ją król Zygmunt I, a pieniądze i trudu nie szczędził przez lata cała krakowska Kapituła.

Pod kopułą, pokrytą miedzianą łuską, na płycie z czerwonego marmuru spoczywa srebrna trumna z relikwiami. Dźwiga ją czterech kłęczących aniołów. Wykuł ją ze srebra przed dwoma przeszło wiekami gdański złotnik, mistrz Piotr van der Rennen. Zewnętrzne ściany trumny zdobi 10 płaskorzeźb. Przedstawiają one sceny z życia, z męczeństwa i z cudów św. Stanisława.

Jedną z tych 10 płaskorzeźb umieszczamy na stronie poprzedniej. Przedstawia ona chwilę śmierci męczeńskiej św. Biskupa. Oto rozsierdzony król wpada do kościoła. Nie baczy na nic, złość tylko i nienawiść miotają nim. Podbiega król do ołtarza z wyciągniętym mieczem. Wokół popłoch i przerażenie. A święty Męczennik nawet nie drgnął, nie przestraszył go tumult, który zapanował w kościele. — Ministrant dzwoni na podniesienie. Drugi pokazuje rozgniewanemu królowi krzyż — może się jeszcze opamięta. Nie opamiętał się jednak Bolesław — i padł biskup pod ciosami jego miecza.

GŁÓD, NĘDZA, WYZYSK, TEROR...

I.

Drogi Bracie!

Dzięki Bogu żyję jeszcze i jestem zdrow. Od rodziców otrzymałem ostatnią wiadomość 10. I. Był to przekaz na 15 rubli. Na odwrotnej stronie przekazu napisali kilka słów. Z całej rodziny pracuje tylko jeden brat... Zapłata dzienna wynosi — 800 gramów mąki, inni są bez pracy. Otrzymali 6 paczek z żywnością i proszą, żeby im jeszcze coś posłać, posłałem im aż 18 paczek, ale nie wiem, co się z nimi stało. Może Ty masz od nich list, to proszę Cię bardzo, napisz mi, co się z nimi dzieje, czy otrzymują te moje paczki, chciałbym im je nadal posyłać. Na tem mój list kończę, zasylam Ci serdeczne pozdrowienia od wszystkich krewnych i życzę Ci zdrowia, abyśmy mogli spokojnie i z ufnością przeżywać wszystko i zobaczyć się jeszcze.

U nas przed tygodniem zabrali wszystkie ubrania i chleb. Wszystkośmy stracili i nas mogą zabić, a chociaż wszystkiego nas pozabawili, pozostała nam jednak dusza, która do nas należy i której nikt nam odebrać nie może, a którą stracić moglibyśmy tylko sami. Trzeba więc prosić Pana Boga, żeby nam dopomógł kiedyś oddać drogi ten skarb nienaruszony w Jego ręce

kochający Cię brat...

II.

Cz... 16. II.

Czcigodny księżu Redaktorze!

List powyższy otrzymałem od mego brata, który z całej licznej rodziny jeden został na kresach zachodnich bolszewickich. Resztę rodziny, to znaczy ojca, matkę, czterech braci i siostrę wysłano przymusowo bez powodu na Syberję, i tam to oni wszyscy mieszkają w barakach i otrzymują 800 gramów mąki dziennie, nic więcej, to ma wystarczyć na mieszkanie, pokarm, opał i ubranie dla całej rodziny. Brat który pozostał na starym miejscu w Rosji, posyła im cośniewiele, ale to widocznie zostaje po drodze skonfiskowane, albo rozgrabione, a wreszcie i jemu wszystko zabierają, więc dalsze losy całej rodziny i jego niepewne. Na jego pytania nic

mu nie odpowiadają, bo się obawiam o los jego i całej rodziny.

Z szacunkiem należnym
O. Gr.

Oto dwa listy, jeden z Rosji, drugi z Polski

Że też wciąż jeszcze są ludzie, którzy wierzą w dobrobyt bolszewicki! Tłumaczy się to tem, że Sowiety nie zaniebują niczego, by klasie robotniczej w państwach europejskich bezustannie wbijać w głowę ową czarownicą a tak zakłamaną bajkę o rajach bolszewickim.

Życie robotnika w Rosji to nędzny żywot niewolnika, wyzyskiwanego i głodzonego w imię jakichś fantastycznych piatilettek czerwonych carów.

Robotnik rosyjski nawet nie może pomyśleć o strajkach. Strajki w Sowietach są niepodobieństwem. Surowa kara, długoletnie więzienie lub „kula w łeb“ byłaby nagrodą za takie wystąpienie przeciw temu „państwu robotniczo-włóściańskiemu“. Prasa socjalistyczna obłudnie ubolewa nad losem robotników w Italji, w Niemczech, przemilcza zaś skrzętnie okrucieństwa, przechodzące wiarę ludzką, jakim poddani są robotnicy w Sowietach.

W Rosji sowieckiej niema może bezrobotnych we właściwym słowa znaczeniu. Ale jest zato dużo wykluczonych od wszelkiej pracy i — są tak zwani przymusowo pracujący. Gdy 2 lata temu budowano

„Kanał Stalina przy Morzu Białym“, takie o no-

woczesnych niewolnikach szczegóły dotarły do publicznej wiadomości:

„Więźniowie, to znaczy robotnicy, odkomenderowani do tej przymusowej pracy, znajdowali się w okropnym stanie wskutek chłodu, ostrego klimatu i niezwykle ciężkiej pracy. Pochyleni i umęczeni śmiertelnie ledwo pełzali, mając przed sobą oznaczone zadanie do wypełnienia. Praca ich trwała co najmniej 12 godzin dziennie... Na jesień do baraków przybyło 3 tys. ludzi. Zaledwie 75-ciu dożyło do wiosny.“

„Każdy z nas musi rozłupać — opowiada jeden z tych zesłańców — 2 mtr sześciennie skały i przewieźć to w tacce. My, początkujący, mieliśmy wypełnić narazie połowę powyższej normy, ale i to nawet było niemożliwością, mimo, żeśmy w robotę wkładali całą swą energję. Serce moje waliło. Burza przekleństw i wyzwisk spadła na moją głowę... Niesposób było rozbić zamarzelą ziemię... Z nieba sypie się śnieg bez końca. Całe góry śniegu musimy odgarnąć z dołu. Niejednego już zamknięto do ciemnicy za to, że nie mógł podać.“

Ale najcięższą jest robota, wykonywana w lodowatej wodzie. Oto słowa innego robotnika:

„Tak, 18 godzin trwała nasza praca. 18 godzin na nogach w lodowatej wodzie, która dochodziła nam do brzucha. W ten sposób ładowaliśmy kamienie... Nocą musieliśmy pracować w lodowatej wodzie. Prąd był tak silny, że ledwie mogliśmy się utrzymać na nogach.“

Szeregi, zatrudnione przy wysadzaniu skał, nieraz muszą pracować w wodzie.

„Woda jest jak lód zimna... Pracujący są nawpół zamarznięci, trzęsą się na całym ciele. Termometr wskazuje 20 stopni poniżej zera...“

To nie jest czczy wymysł rozgorączkowanej wyobraźni! To są fakty, bolesna rzeczywistość. Kto nie wierzy, niech przeczyta sobie rewelacyjną broszurę Dr. Greifego! Ku uświetnieniu bolszewickiego



Kościół Zbawiciela w Moskwie

jeden z najpiękniejszych kościołów — wysadzony przez bolszewików dynamitem w powietrze. Na obrazku początek burzycielskiego dzieła! Na dole świątynia, kiedy jeszcze wiernym służyła za miejsce nabożeństw.



Tu posilają się rosyjscy robotnicy

Próg uliczny, gołe niebo, i kawałek chleba wydawanego przez władze na „kartki”.



... a tu panowie funkcjonariusze (urzędnicy) bolszewicy

W pierwszorzędnej restauracji, przy pięknie przystrojonym i suto zastawionym stole jak łatwo być bolszewikiem!



Dużo pięknych słów — lecz mało chleba.

Często pisały gazety sowieckie o tem, że już nie ma kartek na chleb — a oto na jednym z obrazków, niedawno przywiezionych przez p. Dr. Poerzgena z Rosji, długie ogonki czekających z kartką na chleb.



W Rosji nawet śmierć nie zaciera różnic klasowych.

Dla bolszewickich funkcjonariuszów okazała, pełne bolszewickiej pompy uroczystości pogrzebowe. Dla szarego człowieka zamiast trumny zbity z desek skrzynia przymocowana obscurnym powozem do lichych sani! Nędzny pochówek jak nędzne całe życie.



Czyto jest praca odpowiednia dla kobiet?

Nigdzie na całym świecie, jedynie w Sowietach kobiety tkały kamienie.



Żebrak rosyjski

U nas jednak jest lepiej.



Z klasztoru handel zielizną

Wypędzono zakonników, skasowano kościoły, pomieszczenia zamieniono na sklepy, w których uprawiają targ na kartofle i kapustę.

panowania musi około 6 milionów parjasów niewolników przymusowo wysiedlonych do tych ciężkich prac powoli umierać z wycieńczenia głodowego i nadmiaru pracy.

A dzieci?

„Mamy troje małych dzieci — czytamy w pewnym liście — przerażenie głodnych, którym nic prócz wody, kapusty i akacji dać nie możemy. To jest naszym całym pożywieniem. My dorośli przetrzymujemy jakoś głód, ale małeństwa płaczą i proszą o spoczynek i sen. To rozdziera serce!”

„Ludzie umierają, pustoszeją wsie, ani psa, ani kota — wszystko zjedzone! Dzieci od trzech do pięciu lat zostawia się na ulicy, na pastwę losu, gdzie umierają, Młodzieńcy powyżej ośmiu lat umierają nieprzytomni z głodu na ulicach.”

Albo inny list:

„Pewnego wieczora, rzekła mała Aleksandra, całkiem wyszła z głodu: — Matko, jeżeli nie dasz mi jeść, umrę! — Dano jej to, co jeszcze pozostało: wody! Aleksandra wychyliła szklankę wody, ułożyła się do snu i nie przebudziła się już. Zmarła z głodu!”

„Nie zapomniemy nigdy, jak nasz biedny synek jeszcze w ostatnim dniu, wyczerpany zupełnie z głodu, cichutecznie szepotał: — Jestem głodny! — Zapytaliśmy go, czego sobie życzy. Wtedy on smutnym głosem odpowiedział: — Przecież i tak nic nie macie. — Potem zasnął, lecz

we śnie jeszcze usta jego wciąż przeżuwały nieistniejący pokarm.”

„Mój syn począł już puchnąć z głodu — pisze inna matka — rozumiecie to? Prosimy was usiłować, pomóżcie nam!”

„W dniu dzisiejszym zmarło z głodu dziesięciu nieszczęśliwych mężczyzn. Tak dzieje się każdego dnia. Od dwóch miesięcy żyjemy się jedynie otrębami i nasionami kwiatów. Obecnie i tego nawet zabrakło. Jeśli nam pomożecie, na kolanach będziemy wam dziękować! Oby tylko raz, jeden raz, najeść się do syta!”

Jak to łatwo zachwycać się Płomykowi strzelistemi kominami bolszewickich fabryk! Jak łatwo prześlizguje się Płomyk nad tem, że tyłu ludzi ginie w Rosji od chorób, głodu, przepracowania i jak to chytrze ów niedowierzony Wasyl w Płomyku mówi o owem „nieodpowiednim traktowaniu przez policję!” „Przyznaj, Dżeku — czytamy w Płomyku zachętę do młodego Polaka-katolika — że my bolszewicy możemy być dumni!”

Już wolę kata, bo ten spełni swe krwawe dzieło, ale niem się przynajmniej nie chelpi...

Do roku 1930 zamordowano podczas panowania Sowieców 31 biskupów, 1600

księży i 7 tys. zakonników. We więzieniach przymierają, podług ostatnich sprawozdań roku 1930 — 48 biskupów, 3700 księży i 8 tys. zakonników i zakonnic. Międzynarodowy Związek przeciw III Międzynarodówce w Genewie ogłosił 6-go sierpnia 1935 r. dane, podług których aresztowano ogółem w Rosji 40.000 duchownych, których albo zesłano, albo zabito. Zburzono lub zamknięto ogromną większość świątyń, zamieniając je na kluby, kina i t. p.

Ta krwawa i straszliwa lista musi wstrząsnąć do głębi każdego cywilizowanego człowieka i jest ostrzeżeniem, nakazującym narodom chrześcijańskim zdwojenie czujności i przypomnieniem słów, jakie w swoim czasie rzucił przed całym światem w imieniu katolickiej Irlandji de Valera, stwierdzając, że setki milionów chrześcijan, którzy wierzą w Chrystusa i pokładają w Jego nauce wszystkie swe nadzieje na ten i na przyszły żywot, z niepokojem i skupieniem patrzą na komunizm rosyjski.“

Obrazki: Dr. H. Poerzgen, Associated Press — oraz Nebelungi.

Ofiara obowiązku św. Stanisław, biskup

Zamiast zastanowić się nad swem postępowaniem, które doprowadziło do wyklęcia, król wpadł w gniew i ulegając żądzy zemsty postanowił zgładzić świętobliwego biskupa. Padł rozkaz, ale rycerze zawahali się podnieść miecz na służę Bożego. Podniecony przez to jeszcze więcej w swej zapamiętałości król sam ze swoją najbliższą drużyną wpada do kościoła św. Michała na Skałce i tam sprawującego Przenajświętszą Ofiarę biskupa zabija przy ołtarzu. Niedosć jednak było tego Bolesławowi! Dla nasycenia zemsty, kazał ciało męczennika wywlec przed kościół, porąbać szablami na części i rozrzucić na wszystkie strony świata. Stało się to 1079 roku.

Jak niesie dawne podanie, zapisane już w kronice mistrza Wincentego Kadłubka, który na krakowskiej stolicy biskupiej zasiadał w latach 1208—1218, Bóg nadzwyczajnymi znakami natychmiast po spełnionej zbrodni okazał, jak miłym był mu zamordowany biskup.

Papież Grzegorz VII (ur. 1015 zm. 1085) ogłosił na Polskę interdykt. Kara ta miała ciążyć nad krajem, dopóki rządy będzie sprawował król-morderca. Bolesław czas dłuższy nie chciał uznać swej winy, a nawet pamięć zamordowanego biskupa usiłował napiętnować mianem zdrajcy, chcąc w ten sposób znaleźć wytłumaczenie dla dokonanej zbrodni.

Dopiero po roku daremnych zabiegów zatarcia ujemnego wrażenia swego czynu zrozumiał król swój błąd: opuścił ziemie polskie i udał się na Węgry. Prędko słuch o nim zaginął, a po latach dowiedziano się, że za zbrodnię swą pokutował i życia dokonał w zapomnieniu w dalekim klasztorze w Osjaku (Karyntja).

Tymczasem opinja powszechna, która już za życia uznawała biskupa Szczepanowskiego za świętobliwego — od chwili poniesienia przezeń męczennickiej śmierci jednomyślnie ogłosiła go świętym i z roku na rok coraz liczniejsze

(Dokończenie ze str. 300)

zastępy pobożnych gromadziły się u grobu jego, aż po latach dziesięciu przeniesiono trumnę do katedry na Wawel.

Z powodu ciągłych zamieszek krajowych dopiero w początkach XIII-go wieku zajęto się systematycznie sprawą beatyfikacji i kanonizacji biskupa-męczennika. Uroczysty obchód kanonizacji św. Stanisława odbył się w Asyżu dnia 8 września 1253 roku.

Powszechnie św. Stanisława biskupa poczęto uważać za Patrona Polski, a stało się zwyczajem, że wszyscy królowie polscy, koronowani w Krakowie, modlili się u trumny św. Stanisława, błagając go o łaski dla swych rządów.

Jak dawni nasi królowie, tak my dziś wszyscy zwracamy się z gorącą modlitwą do świętego Biskupa-Męczennika, który poniósł śmierć, pełniąc swój obowiązek pasterski. Bierzmy z niego wzór i błagajmy, aby uprosił dla nas łaski, niezbędne do mężnego pełnienia obowiązków w tych niezwykle trudnych i ciężkich czasach obecnych. Als.

Liturgia wychowuje wiernych

Niedziela, 10. V.: Czwarta niedziela po Wielkiejnocy. Od trzeciej niedzieli po Wielkiejnocy zwraca Kościół naszą uwagę naprzód i przygotowuje nas na następne dwa wielkie święta, mianowicie na Wniebowstąpienie Pańskie i na Zesłanie Ducha Św. Dzisiejsza ewangelja święta mówi o działalności Ducha Św. w świecie, w Kościele i w duszy każdego poszczególnego chrześcijanina. Oby tylko dzisiejszy zmaterjalizowany świat więcej odczuwał i widział świętą działalność tego Boga, pochodzącego od Ojca i Syna Bożego! Wspomnienie świętych Antonina, Stanisława, Gordjana i Epimacha.

Poniedziałek, 11. V.: Święto św. Stanisława jest świętem patronackim, dlatego obchodzi się je przez całą oktawę.

Wtorek, 12. V.: Świętych Nereusza, Achilleusza i Domitylli oraz Pankracego, Męczenników.

1. Święci Nereusz i Achilleusz, bracia, byli służącymi Domitylli, krewniej cesarza Domicjana, którą pozyskali w cichości dla wiary chrześcijańskiej, zaco zostali razem ze swą panią wysłani na odludną wyspę Poncję, gdzie ich umęczono w r. 94.

2. Św. Domitylla, pani poprzednich świętych sług, została z wyspy Poncji przewieziona do miasta Terracyny, blisko Rzymu, gdzie podpalono dom, w którym mieszkała ta święta Dziewica wraz z dwoma towarzyszkami, zato, że nie chciała się zgodzić na związek małżeński z Aureljanem, bogatym Rzymianinem, zmuszającym ją do zamążpójścia za niego. Było to w r. 98.

3. Św. Pankracego, pochodzącego ze znakomitej rodziny z Frygi, który przybył jako 14-letni chłopiec do Rzymu w sprawie majątkowej, starał się rzymski cesarz Dioklecjan namówić do odstąpienia od wiary w ubogiego Chrystusa. Młody wyznawca prawdziwego Boga nie dał się jednak do tego w żaden sposób nakłonić, za co został umęczony w r. 304. Jest on patronem od dotrzymania przyrzeczeń, a więc i katechumenów.

Środa, 13. V.: Św. Roberta Bellarmina, Biskupa, Wyznawcy i Doktora Kościoła. Urodził się w r. 1542 we Włoszech. W zawiłej sprawie, dotyczącej działalności łaski bożej, która w tym czasie była bardzo głośna, naraził się jako kardynał papieżowi Klemensowi VIII. Mianowany w roku 1602 arcybiskupem Kapui, usunął się z Rzymu, poświęcając się zupełnie i wyłącznie pracy pasterskiej. Papież Paweł V powołał go

znowu do Rzymu, gdzie po rezygnacji z arcybiskupstwa bierze na nowo żywy udział we wszystkich sprawach kościelnych. Św. Robert Bellarmin był jednym z największych ludzi swego czasu; tak samo pobożny, jak i uczony. Był przez katolików bardzo czczony i poważany, przez wrogów Kościoła zaś bardzo znienawidzony i oczerniany, co zresztą często się powtarza w dziejach ludzkości. Napisał katechizm, który przetłumaczono na wiele języków.

Czwartek, 14. V.: Wspomnienie św. Bonifacego, Męczennika z Cylicji.

Piątek, 15. V.: Wspomnienie św. Janade la Salle. Sobota, 16. V.: Bł. Andrzeja Boboli, Męcz. Zaledwo ukończyliśmy oktawę jednego polskiego Męczennika za wiarę i Chrystusa, już obchodzimy święto drugiego polskiego bohatera bożego, bł. Boboli z zakonu Jezuitów, który wtedy, kiedy Polska znajdowała się w niebezpiecznym położeniu politycznym i religijnym (w XVII wieku), dużo dla niej a przede wszystkim dla Kościoła uczynił przez to, że nawrócił wielu schizmatyków dla katolicyzmu, za co został w okrutny sposób zamordowany 16. V. 1657 r. Obecnie są starania około kanonizacji tego bł. apostoła Pińskiego. Pieśń „Wyznawco wielki“ (nr. 291). Wspomn. św. Ubalda.

Cień na mlecznej szybie

Życie Hali płynęło jednostajnie i bez wrażeń. Jak to zwykle w życiu bywa, na urozmaicenia składały się przeważnie niemiłe wypadki i drobne przykrości, tak, że młoda panienka nieraz rada była tej jednostajności i nie tęskniła za zmianami. Jak szarym był jej dzień powszedni, tak szarą była też cała jej postać. Nawet oczy miała szare, włosy popielato-blond i strój skromny i szary. Mimo, iż była właściwie piękna, wyglądała niepozornie i nie zwracała niczyjej uwagi. I byłaby prawdopodobnie przemęczyła się swą szarą drogą życia do końca, gdyby pewnego dnia nie...

— Panno Hala, do dyktanda! — zawołała kierowniczką oddziału korespondencji, wskazując przytem na drzwi prowadzące do pokoju prokurenta.

Hala wstała, zabrała bloczek i ołówek i z lękiem w sercu szła do dyktanda. Z lękiem, wiedziała bowiem, że prokurent był w złym humorze, gdyż tylko w takich wypadkach nią się wysługiwno, niejako jak gromochronem. Jej nieśmiałość i skromność pozwalała jej wszystko brać na siebie bez sprzeciwu. Była bowiem do tego przyzwyczajona już z lat swej bezradnej młodości, spędzonej wśród obcych ludzi, od których nigdy lepszego obejścia nie zaznała. A pozatem miała w sobie straszny lęk przed życiem.

Tym razem poszło dobrze. Prokurent podyktował jej tylko krótki list, załatwiający poważny transport kawy. Rada, że już po wszystkim, pospieszyła Hala do swej maszyny i zaczęła „trzaskać” zlecenie, gdy przerwał jej głos kierowniczką oddziału:

— Panno Hala — wołała przez salę — niech się pani pospieszy, bo potrzebna jest pani zaraz do pomocy w zarządzie magazynów!

Zawsze na nią spychano każdą pracę nadprogramową i nieprzyjemną. Hala wobec tego spieszyła się. Zaraz skończy — jeszcze jedno spojrzenie na stenogram — „zamawiamy fix dwa —”, czy aby się zgadza? Naturalnie: „— dwa tysiące worków kawy gatunku Brasil I B, na warunkach swego czasu już ustalonych. Prosimy uprzejmie o natychmiastową dostawę i łączymy wyrazy...”

Już! Hala oddała list kierowniczkę, ta zaś włożyła go bez przeczytania do teki „podpisy”. Potem Hala poszła do zarządu magazynów.

Upłynęło kilka dni szarych i spokojnych, aż pewnego dnia nadciągnęła burza i wybuchnęła piorunami. Rozpoczęło się od tego, że prokurent jak wystrzelony pocisk przebiegł przez salę i znikł w registrarze, za nim pędziła kierow-

niczka oddziału. W obliczu zbliżającej się burzy, maszynistki robiły naprędce rachunek sumienia i wtuliły głowy w maszyny niczem strus, chowający głowę w piasek w obliczu niebezpieczeństwa. Nie trwało długo, a prokurent wraz ze swą adjutantką znów przebiegli przez salę,

— Któżby inny — słyszano głos kierowniczką — naturalnie panna Hala!

Wszystkie koleżanki odwróciły się jak na komendę w stronę Hali ze współczuciem, ale zarazem z uczuciem niewymownej ulgi w sercu, że burza je ominęła. Ona tymczasem oślepiała z przerażenia. Potem usłyszała ostry głos prokurenta, wołającego ją do siebie. Wstała mechanicznie i sztywno weszła do pokoju przełożonego.

— Tu! — krzyczał prokurent i z hukiem walił ręką po kopji nieszczęsnego listu — tu zbrodnia pani! Dwa tysiące worków kawy zamówiła pani zamiast dwa tysiące kilo. Zamiast parę skrzyń, parę wagonów! Z gestem, prawda? I te dwa tysiące worków są już w drodze! Wyćby się chciało! Płatne w ciągu trzydziestu dni! Jesteśmy zrujnowani! Upadłość! Czy pań wie, co to znaczy? Poto panią opłacałimy, by pani starą zasłużoną firmę zrujnowała? POCO pani właściwie żyje na tym świecie, jeśli pani nawet odpisywać nie umie? Co pań ma do powiedzenia w tej sprawie?

Nic nie odpowiedziała. Kurczowo tylko trzymała się biurka, polykała ślinę i pragnęła w tej chwili umrzeć. Mizerną była, niegodną i niezdolną do życia. Przez swą nieuważę wyrządziła

straszną szkodę i w dodatku znalazła się na bruku, bez chleba. Widmo to już przed nią stało.

— Rzecz jasna, że pani wyleci — odgadł jej myśli prokurent — ale tę kawę będzie pani musiała również zapłacić! Czy pani wie, ile to kosztuje, dwa tysiące worków — ?

W czasie tego kazania, wygłaszanego podniesionym głosem, pojawiła się na mlecznej szybie drzwi ostro zarysowana sylwetka męska, która zastygła potem w bezruchu, tworząc obraz na szybie.

Nietylko szczur ścigany broni się z tygrysią odwagą, gdy już niema innej drogi wyjścia! Skromnej, wylęknionej i nie ufającej sobie panie nagle błysnęły oczy, policzki jej zapłonęły, a szczęki zwarły się silnie, jak u drapieznika. W momencie, gdy prokurentowi zabrało tchu w potoku gromów, nastąpił wybuch:

— Dość już tego wreszcie! Pięknie, omyliłam się, to może się zdarzyć! Dlaczego jednak błędu tego nie wykryła kierowniczką oddziału? A dlaczego pan, panie prokurence, nie znalazł go przed podpisaniem listu? Bo pan tego listu wogóle nie raczył przeczytać! Za co właściwie pan u płacą? Jeśli ja istotnie firmę naraziłam na straty, to nie było to moim zamiarem i zostanę za to zresztą zwolniona. Kiedyż jednak pan zostanie zwolniony, który naraził firmę świadomie na straty? Dlaczego pan w ubiegłym roku zakupił wagon pieprzu po cenie wprost fantastycznej? Z miłości dla firmy, czy też dla swego



kochanego szwagierka, który pośredniczył w tym interesie?...

W tym momencie cień na mlecznej szybie poruszył się. W drzwiach pojawiła się postać mężczyzny wysoka, przystojna, rozkazująca — szef. Człowiek ten z powierzchowności nie wywierał wrażenia szefa. Przez kilka sekund stał nieruchomo, obserwując z podziwem i zdumieniem tę piękną płonącą boginię zemsty. Wreszcie z wolna skrzyżował ręce, uśmiechnął się i powiedział:

— Słyszałem w tej chwili wszystko. Ma pani szczęśliwą rękę. Firma bowiem zawdzięcza małemu przeoczeniu pani świetny interes. Kawa na skutek zapowiedzianej podwyżki cła dziś na

gieldzie podskoczyła w cenie o 30 proc. Pozatem pani zdaje się mieć oczy otwarte i zdrowy rozsądek. Od dziś jest pani moją sekretarką!

Z ustami półotwartymi i głową pochyloną patrzyła Hala na swego szefa, a łzy spływały jej rześmicie po policzkach. Kierowniczka oddziału biegła naokoło jak spłoszona kwoka, a prokurentowi zabrakło tchu; aż wreszcie szef go zapytał:

— A jak to tam było z tym wagnem pieprzu?

Pół roku później panna Hala z szefem odbywali podróż poślubną. Pewnego razu, w upalną noc księżycową, zapytał ją mąż znieca:

— Co tobie właściwie wówczas wpadło do głowy, że nagle ni stąd ni zowąd odważyłaś się zrzucić z siebie swe „kopciuszkostwo“ i to poczucie niższości?

— Zdradzę ci tę tajemnicę — odpowiedziała Hala z uśmiechem. — Odwagi dodał mi twój cień, który zauważyłam na szybie drzwi. Wiedziałam wówczas, że z chwilą utraty posady nie ujrzałabym cię już nigdy. Ta świadomość dodała mi odwagi do tego rozpaczliwego kroku. Trzeba ci bowiem wiedzieć, że już wówczas mała biuralistka była zakochana w swym wielkim szefie, chłopcze ty mój złoty!

Tł. R. Urbaniec.

Z życia katolickiego

Polesie głoduje! Ludzie giną! Pomocy!

Taką wieść i takie wezwanie przyniósł przed trzema tygodniami Przewodnik Katolicki. Niedługo czekaliśmy na odpowiedź. Niemal nazajutrz co chwilę ktoś zaglądał do Przewodnika, przynosząc serdeczną ofiarę. Listonosze zaś prawie codziennie nosili pękate paczki pełne odzieży. Płynęły one zewsząd, z całej Polski, od wszystkich — biednych i bogatych, a może najbardziej od tych, którzy już nędzy zaznali. Na odwrocie przekazów, na kartkach, w listach, krótkie, jędrne zdania: „a to ode mnie i moich bezrobotnych parafjan“ — to znów „od moich żołnierzy“, od harcerek i t. d. A któregoś dnia przyszedł do nas list aż z Francji, od rodaka-górnika. Nadesłał w nim swoje oszczędności — 100 zł dla tych, którzy już nic nie mają.

Suma zebranych dotąd ofiar wynosi 3,354 zł i 40 gr, nie licząc darów w naturze. Ofiary te przekazywaliśmy, w miarę jak napływały, Kurji Biskupiej w Pińsku. Nazwisk ofiarodawców nie wymieniamy, jest ich przecież tylu, a nikogo nie chcielibyśmy pominąć. Niechże więc szlachetne te serca pozostaną tajemnicą. Niewymienionych w Przewodniku zapisze z pewnością Pan Bóg w swoim nieprzemijającym, niebieskim rejestrze. Bóg zapłać!

Wszelkie ofiary przysyłać można wprost do Kurji Biskupiej w Pińsku na Polesiu.

Lwów — Panu R. w odpowiedzi: My także otrzymaliśmy w tych dniach od jednego z naszych czytelników ciekawą korespondencję ze Lwowa. Korespondent nasz jednakże mówi co innego. Tamtejszy ruch robotniczy jest mianowicie w wielkiej mierze uzależniony od żydów. Na czele strajków robotniczych stają przeważnie żydzi. Nawet tam, gdzie żydzi sami nie pracują, jednak często narzucają się na przywódców strajkujących. Tak było przy strajku na ulicy Kazimierskiej. Strajk w zawodzie piekarskim w r. 1935 był również wywołany przez żydów. A jednak podczas tego strajku piekarnie żydowskie pracowały prawie wszystkie, zaś z katolickich ani jedna.

Zaczyna się równocześnie wciskać na teren lwowski bardzo silnie sekta wolnomyślicieli.

Na czołowych stanowiskach tej sekty procent żydów jest bardzo duży. Niedaw-



Niezwykle ciekawe przejścia ma poza sobą salezjanin O. Wieczorek, który obecnie w Hong-Kong (Chiny) piastuje wysoką godność Dyrektora misyjnych zakładów wychowawczych.

Ur. w 1888 r. odbywa studia u OO. Salezjanów, gdzie też w r. 1912 składa ślubny. W czasie wojny światowej pełni służbę sanitariusza jako żołnierz niemiecki. Wkrótce wysyłają go do Turcji. Dotarł jednak jedynie do Braila (Rumunia), gdzie pełni ciężką służbę sanitarną w szpitalu dla zakaźnych w Braila. Warunki pracy były tam niestychanie trudne. Mały stosunkowo szpital musiał pomieścić kilkadziesiąt chorych. Sanitarjuszy pełniących bohaterską służbę kosita bezlitośnie śmierć. Początkowo było ich dwustu. Przy życiu pozostało 20!

W Braila internowali O. Wieczorka Rumuni, którzy też wzięli go w ciągu sześciu miesięcy. Po odzyskaniu wolności, okupionej ciężkimi przejściami w więzieniu, udaje się O. Wieczorek do Odessy, aby połączyć się z gen. Żeligowskim. I tam jednak nie znalazł spokoju. Bolszewicy bowiem rozkazali im corychlej Odessę opuścić. O. Wieczorek wyrusza więc pieszo do ojczyzny i po kilkunastotygodniowym uciążliwym marszu dociera do Polski. W kraju bawi zaledwie kilka miesięcy, gdyż powołanie trwające przez całe lata wojny sprowadza go do klasztoru.

Więc w roku 1919 udaje się na dalsze studia do Włoch. W dwa lata potem udaje się na pracę misyjną do Chin, gdzie z rąk biskupa Macao, rządy jedynej diecezji w całych Chinach, odbiera święcenia. Lata następne upływają O. Wieczorkowi na pracy misyjnej wśród najniebezpieczniejszego żywiołu, bo wśród piratów i komunistów. Wysłany na odpoczynek do Polski, wygłosi w wielu miastach wykłady, z których dochód przeznaczony na cele misyjne. Zgotujemy drogiemu misjonarzowi przyjęcie serdeczne!

Adres: P. Wieczorek. Dom Salezjański, Poznań, Wroniecka.

król wrzucić św. Jana Nepomucena w nurty rzeki Moldawy.

Chwilę tę przedstawił artysta. Święty męczennik palcem złożonym na ustach podkreśla, że tajemnica spowiedzi to wieczne milczenie. Słowa, usłyszane na spowiedzi św. zapadają w duszę kapłana jak w studnię głęboką. Inniema takiej siły, która by znievoliła mogła kapłana do zdrady powierzonych mu przy konfesjonale tajemnic.

Pan Bóg szczególną opieką otacza tę tajemnicę. Różne koleje przechodził poprzez wieki Kościół,

różni bywali księża, tajemnica jednak spowiedzi pozostała jedna, święta i nienaruszona.

Nowoczesne ustawodawstwo ze złości schyliło głowę przed świętą tajemnicą spowiedzi, zwalniając kapłana od obowiązku zeznawania wobec władz czy sądu spraw usłyszanych na spowiedzi.

U góry obrazka widzimy jeszcze praską katedrę, gdzie złożono relikwie Świętego. Opowiadać że, kiedy 200 lat temu otwarto grobowiec Męczennika, znaleziono w nim wyschnięty, ale nienaruszony język Świętego. Po kilku latach nabrał on żywych barw. Po dziś dzień można go oglądać we wspaniałej monstrancji.

Św. Jan Nepomucen

(Objaśnienie do obrazka frontowego)

Życie i śmierć św. Jana dobitnie podkreślają, że nauka Chrystusowa to nie zbiór pięknych, oderwanych od rzeczywistości wskazań — jeno prawdy, które wytrzymały próbę życia.

Św. Jan Nepomucen poniósł śmierć dlatego, że nie chciał zdradzić tajemnicy spowiedzi św. Na nic zdały się wąski okrutne, zadawane ręką samego króla Wacława. Święty milczał upornie i zawzięcie. Wreszcie, gdy okazało się, że duch nie ulegnie cierpieniom ciała, kazał rozjuszony

Z Targów Poznańskich

(Sprawy Kobięce)

Jak co roku, Targi Poznańskie przynoszą wiele ciekawych nowości, przydatnych w gospodarstwie domowym, a dostępnych prawie dla każdego spowodu swej niskiej ceny.

W artykule niniejszym przedstawiamy przedmioty, interesujące panią domu, rzeczy drobne, niedrogie i mające zastosowanie zarówno w mieście jak i na wsi. Dziś siejsza organizacja gospodarstwa domowego ma za zadanie oszczędzać siły i czas osób zajmujących się gospodarstwem domowym.

Prócz tego chodzi o ułatwienie pracy. W tym celu rozmaite wytwórnie sprzętów domowych starają się wyrabiać sprzęty i narzędzia, które mogłyby przyczynić się do ułatwienia tej pracy, oszczędzenia sił, czasu i kosztów.

Zaznaczam, że artykuły o których piszę, są wytwarzane wyłącznie przez firmy polskie i katolickie, o co szczególnie troskliwie się informowałam.

Na pierwszym miejscu pragnę zwrócić uwagę na aparat „Ko-Fix” wyrabiany przez p. Alfreda Popelkę w Chorzowie I, ul. św. Jacka 15. Aparat ten jest uznany i polecany przez Instytut Gospodarstwa Domowego w Warszawie.

Aparat „Ko-Fix”, jest to przyrząd z termometrem, służący do zamykania słoików z zaprawami (konserwami) i t. p. Kosztuje niewiele, bo zaledwie około 14 zł i ogromnie ułatwia pracę. Kosztowne aparaty Weck'a są nam zupełnie niepotrzebne, gdy posiadamy aparat „Ko-Fix”. Obchodzenie się z nim jest bardzo łatwe. W czysto umyte słoje wkładamy gotowany owoc (niektóre owoce tylko mocno zagrane). Następnie zalewamy owoce gorącym syropem. Brzegi słoja wycieramy czystą ściereczką, umoczoną w gorącej czystej wodzie aby usunąć z nich resztki syropu,

poczem zakładamy gumkę na słoje. Aparat „Ko-Fix” zakłada się na saganek z gotującą wodą. Strumień pary, wydobywający się z aparatu kierujemy na brzegi słoja.

(Gumkę przed założeniem należy również ogrzać parą.) Po włożeniu gumki bierzemy lewą ręką (przez czystą ściereczkę),

dodatkową i może służyć jako inhalator do parowej kąpieli twarzy, a także do odświeżania aksamitu, sukna, ubrań i t. p.

Prócz aparatów „Ko-Fix” p. Alfred Popelka wytwarza doskonale deski do prasowania, bardzo wygodne i zajmujące mało miejsca. Deski do prasowania „Mirri” są zaopatrzone w uchwyt, który przykręca się zwyczajnie do stołu. W uchwyt ten wkłada się deskę, którą można następnie swobodnie obracać, co ogromnie ułatwia prasowanie sukien, sztywnej bielizny i t. d. Deski do prasowania „Mirri” są zaopatrzone w specjalne urządzenie do prasowania wycięć przy męskich koszulach oraz w deseczkę do prasowania rękawów. Prócz tego p. Popelka wyrabia specjalne podstawki do elektrycznych żelazek, które umożliwiają prasowanie bez kabla, przez co oszczędzają nam znacznie

prądu i wykluczają przypalenie bielizny — przy czym dają nam większą swobodę ruchów. Ten ostatni przyrząd ma zastosowanie jedynie we większych miastach, gdzie mamy prąd elektryczny.

W następnych numerach omówię dalsze nowości, przydatne zarówno dla pani jak i dla pana domu.

M. Sz.



Napełnianie rozgrzanego, tu wyjąłowego słoja gorącymi owocami. W słojach, stojących na stole, umieszczono owoce surowe, które stopniowo — po jednej porcji, podlegają ogrzaniu w garnku.

pokrywkę słoja wyjętą z gorącej wody.

Przymykamy nią słoje, a pod pokrywkę wprowadzamy aparat. Gdy podziałka wskaże nam

temperaturę 85—90°C wyciągamy szybkim ruchem wylot aparatu z pod pokrywki. Następuje natychmiastowe zamknięcie się słoja i to bardzo mocne.

Do każdego aparatu dołączone są broszurki ze szczegółowymi przepisami, jak należy sporządzać zaprawy z rozmaitych owoców i warzyw. Aparat „Ko-Fix” jest ponadto zaopatrzony w część



Zamykanie słoja. Ściereczką umoczoną w gorącej przegotowanej wodzie obetrzeć brzeg słoja, poczem skierować nań strumień pary. Gumę i pokrywę wyjąć z gorącej wody, wyjąłować parą, nałożyć. Wprowadzić pod pokrywkę wylot przyrządu, obserwować uważnie podziałkę termometru. Gdy temperatura podniesie się do 80—85° szybko usunąć aparat i przycisnąć pokrywę.

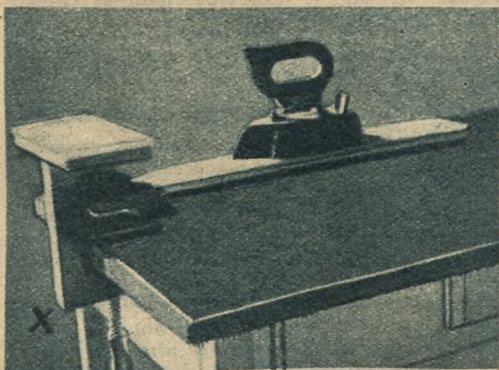
Konserwacja ciętych kwiatów.

Cięte kwiaty można przez dłuższy czas zachować w świeżym stanie przez

codzienne przycinanie końców łodyg i dodanie do wody szczypty soli lub jednej tabletki aspiryny. W tym celu należy rozpuścić aspirynę w małej ilości wody, którą następnie dolewa się do wazonu z kwiatkami.

Ten sam cel osiągniemy, dodając do wody w wazonie odrobinę kamfory lub kilka kropeł salmiaku (amoniaku). Wodę należy codziennie zmieniać, a wazon wypłókać, aby usunąć zeń resztki liści ulegających rozkładowi.

Pani Fela.



Uchwyt deski przykręca się do stołu.



Deskę zakłada się w uchwyt.



Deska jest zaopatrzona w urządzenie do prasowania wycięć przy koszulach.

STANISŁAW R. HENNIG

POGANKA Z WYSPY POD WIATREM

15)

Powieść

ROZDZIAŁ VIII

W doskonałym usposobieniu wracał Harold do domu, obliczając w myśli, ile też może dziennie zarobić na takim aparacie.

— Conajmniej pięćdziesiąt dolarów! — zawołał, podskakując z radości.

W cudowym humorze dotarł do willi w ogrodzie.

W kuchni przywitał go Johnson, jakiś dumny, sztywny i pełen godności.

— Co słyhać, Johnson? Gdzie mała?

— Jaka mała? Czy myśli pan o jej książęcej wysokości?

— O czyjej wysokości? Pytam, gdzie jest Li Lea?

— Jej książęca wysokość raczej przebywać w błękitnym salonie.

— Wiesz, Johnson, choć trawy nie jadasz, widzę, żeś naprawdę zwarjował — roześmiał się serdecznie Harold.

— Wcale nie zwarjowałem — nadał się Johnson. — Księżniczka Li Lea pochodzi z krwi królewskiej i należy się jej pełny szacunek. Prosiłem jej książęca wysokość, żeby mianowała mnie generalnym intendentem, jak tylko obejmie wyspę w posiadanie. Generalny intendent, to coś w rodzaju ministra. Ale może lepiej zostać szambelanem? Jak pan myśli?

— Ja myślę, że jesteś stary bałwan! — odparł z przekonaniem Harold i udał się do salonu.

Wszedł i przetrął oczy ze zdumieniem.

Na środku salonu, zamiast małego dzikusa w zbyt obszernym szlafroku, siedziała śliczna paniąka, w białej, powłóczystej sukience i koronkowym kapeluszu. Czarne loki okalały rozjaśnioną twarzyczkę, a słodkie oczy spoglądały filuternie na osłupiałego Harolda. Li Lea siedziała w milczeniu, napawając się jego zdumieniem, aż wreszcie radość, która ją rozsadzała, zmusiła ją do wydania kilku dzikich i ogłuszających pisków i niesamowitych płasów po salonie.

— Huh! A to się śliczny pan zdziwił! Nie poznał Li Lei, nie poznał! Zamiast brzydkiej Li Lei siedzi ładna panna i patrzy sobie, jakby nigdy nic! Huh, Li Lea mała nie pęknie z radości!

— Li Lea! To chyba ona! — mamrotał zdumiony i oszołomiony Harold, patrząc z niedowierzaniem na śliczne stworzenie, płasające z wdziękiem po salonie.

— Li Lea cały czas siedziała w lustrze i patrzyła na siebie i patrzyła i wcale nie chciała wierzyć, że to ona, Li Lea, z wyspy pod wiatrem! Podoba się teraz ślicznemu panu? Podoba?

— Bardzo, ale i przedtem tak-że! — odparł gorąco Harold.

— Przedtem, to Li Lea była brzydka jak mops! Li Lea była czupiradło, a teraz, jak Li Lea nasypała na policzki pół pudełka pudru, to wygląda bardzo pięknie, prawda?

— Li Lea nie powinna być zarozumiała, bo to bardzo brzydko.

Li Lea powinna być skromna i nie myśleć o głupstwach — rzekł zmieszany Harold.

Li Lea posmutniała.

— To Li Lea nie podoba się ślicznemu panu? Pewno za mało pudru nasypała na twarz?

— Ależ nie, pudru aż za dużo! Li Lea podoba mi się nawet bardzo, ale nie trzeba ciągle myśleć o swojej twarzy, ani o swojej urodzie. Ale jaka ładna sukienka! To była tu ta pani z magazynu?

— Huh, była! Chuda czarna pani przyniosła mnóstwo pudeł i pudełek, a tam sukienek aż strach! Li Lea stała sztywno jak kołek, a chuda czarna pani wieszała różne sukienki na Li Lei i wieszała bez końca. I coraz jakaś panna latała po nowe pudła. Teraz Li Lea może codziennie kłaść nowe sukienki.

— Ileż tych sukienek? — zaniepokoił się Harold.

— Huh, cała masa! Może piętnaście, a może jeszcze więcej!

— Ileż to wszystko będzie kosztować? — jęknął Harold, patrząc z przerażeniem na stos sukienek i bielizny, porozkładanych na stołach i fotelach.

— Li Lea nie wie. Czarna chuda pani gadała i gadała i patrzyła przez takie rurki na patyczku i pisała coś i pisała, a Li Lea położyła swój znak.

— Li Lea podpisała rachunek? Przecież ja tego nie mogę zapłacić, nie mam pieniędzy! Co teraz robić? Skoro rachunek podpisany, modystka nie przyjmie z powrotem tych gałganków — martwił się Harold.

— Huh, nie trzeba wcale płacić! Pomarszczony staruszek zapłacił wszystko.

— Johnson zapłacił? Johnson, hej, Johnson!

— Niby o co chodzi? — zapytał wojowniczo Johnson, przewidując burę.

— Zapłaciłeś rachunek?

— Jaki rachunek? Co za rachunek? Nic nie wiem o żadnym rachunku! — wykręcał się stary, spoglądając z niepokojem na rozgniewanego Harolda.

— Rachunek za sukienki Li Lei.

— Za sukienki jej wysokości? — zawołał Johnson, kłaniając się głęboko tancerce. — Eh, głupstwo, niema o czym i mówić. Wyręczyłem pana tymczasem.

— Ile tego było?

— Drobnostka: Osiemset dolarów i coś tam drobnych.

— Gałganie, coś ty zrobił, przecież ja ci tego nie mogę oddać!

— To i nie trzeba. Potem, jak się pan dorobi, to się policzymy. Przecież jej wysokość nie może nie mieć odpowiedniej garderoby. Bo i jakżeby to wyglądało?

— No tak, ale kiedy ja ci to oddam? Trzeba się chyba zaraz brać do roboty. Johnson, przynieś mi jaki płaski talerz, buteleczkę tuszu i kawałek drzewa.

— Co śliczny pan będzie robił? — zapytała z zaciekawieniem Li Lea.

— Taki aparat do robienia pieniędzy — wyjaśnił Harold.

Johnson sygnął się do sklepu po tusz, a w chwilę potem Harold przystąpił do roboty nad ruletką domowego wyrobu.

Wymalował tuszem na talerzu szereg cyfr i przegródek, wystrugał z drzewa bączek i zrobił próbę. Bączek kręcił się doskonale i padał na coraz inną cyfrę.

— Wspaniale! Teraz napewno zrobić majątek! Johnson, jeszcze dziś oddam ci pieniądze.

Przezornie odłożywszy do kasy połowę swoich pieniędzy, Harold włożył do kieszeni 90 dolarów i wyszedł na miasto.

— Ten bubek z ruletką zarabiał najwyżej 50 dolarów dziennie, bo grał



W starej stodole, w okolicy miasta St. Charles (Stany Zjednoczone) polował na myszy wąż, długi 25 cm. Pełzał sobie w ziemi, kierując się ku szczelinie w murze, aby wydobyć się nazewnątrz i tam zaczerpnąć świeżego powietrza. Dziurę tę jednak, na długo przed wężem, zauważył stary pająk-krzyżak i zasnuł szparę gęstą siatką. Wąż nie dostrzegł cieniutkich nitek. Wpadł, rozerwał pajęczyne, nie zdołał się jednak zupełnie z niej wydobyć. Skorzystał z tego pająk, jak błyskawica zsunął się i omotał mu głowę, ciągnąc ją mozolnie coraz wyżej. Zdrętwiał wąż, sparaliżowany bowiem został jego nerw szyjny, ruszyć się więc nie może i wisi tak, uniesiony do połowy. Krzyżak, tymczasem jak kot, przysiadł z boku i olierze się swojej przygodzie. Przypatrywali się także „wężowej tragedii” mieszkańcy miasta przez cały tydzień, dopóki nie uwolniło biednego „wisielca” z „uwięzi” Tow. Ochrony Przyrody.

małemi stawkami z biedotą, a ja będę grał z ludźmi zamożnymi i zarobię co najmniej tysiąc dolarów dziennie. Stawka pięć dolarów.

Poszedł więc w dzielnicę ludzi bogatych i przysiadł się do jakiegoś zamożnego pana. Z zainteresowaniem i pewną litością przyglądał się swej ofercie.

— Biedny człowiek — pomyślał — za chwilę ogram go do nitki, a może cały jego majątek stanowi tych kilka tysięcy dolarów, które od niego wycygnię.

Ale otrząsnął się z tej słabości i przypuścił szturm do kieszeni znudzonego bogacza.

— Wie pan? Jeden gość wygrał kilka tysięcy dolarów w bączka — rzekł chytrze i patrzył z niepokojem, czy rybka połknie haczyk.

Ale rybka mruknęła:

— Doprawdy?

— Tak, trzy czy cztery tysiące. To nowa gra, bardzo ciekawa i bardzo łatwa.

— Czyżby?

— Napewno, skoro ja to panu mówię. Bardzo ciekawa gra. Mogę ją panu pokazać. Oto jest. Talerz z przedziałkami, a tu bączek.

Rybka spojrzała zezem i coś bąknęła pod nosem.

— Mogę pana nauczyć tej gry. To bardzo łatwe — tłumaczył Harold. — A możebyśmy tak zagrali?

— Nie — odmruknął zamożny jegomość.

— Dlaczego? Przecież to zupełnie niewinna gra. Zagramy partyjkę po pięć dolarów stawka, dobrze? — kusił Harold, przysuwając się do ofiary.

— Nie! — warknęła ofiara.

— Ale co to panu szkodzi? Boi się pan, że mogę pana ograć? Więc ja po-

stawię za pana. Jeżeli pan wygra, weźmie pan pięć dolarów, a jeżeli ja wygram, to nic pan na tem nie straci. Puszczam bączka w ruch. Parzyste dla pana, nieparzyste dla mnie.

Rybka widać połknęła haczyk, gdyż spojrzała z zainteresowaniem na bączka. Bączek się wiercił, kręcił i zatrzymał na szóstce:

— A co, widzi pan! — triumfował Harold. — Wygrał pan pięć dolarów. Proszę, oto są.

Zamożny jegomość ujął banknot z wahaniem. Harold był w siódmym niebie.

— Może zagramy jeszcze? Niech pan postawi tę piątkę, jeżeli pan przegra. Nic pan na tem nie straci — namawiał zachęcająco, brzęcząc bączkiem.

Zamożny pan zaryzykował i postawił. Gra zaczęła go zajmować i wkrótce rozpalil się do niej nie na żarty, zwłaszcza, że szczęście mu sprzyjało.

Harold zaś chytrze kombinował:

— Niech sobie wygra kilka razy, niech się rozpali, a potem już dolary same będą leciały mi do kieszeni.

— Osiem! Znow pan wygrał! A co, ciekawa gra?

— Ciekawa — przyznał zamożny jegomość, chowając do kieszeni wygraną.

Dziwnym wypadkiem szczęście sprzyjało mu dalej i wygrywał niemal za każdym razem, aż Harold sięgnąwszy do kieszeni znalazł w niej płótno.

— Grajmy dalej! — rozpalil się zamożny jegomość, ale Harold potrząsnął głową.

— Nie mogę, przegrałem już cały kapitał! — rzekł z powstrzymywaną wściekłością.

— O, to szkoda! Wygrałem dopiero dziewięćdziesiąt dolarów, a chciałbym dociągnąć do setki — zmartwił się zamożny jegomość. — Właśnie nagwałt

potrzebuję stu dolarów, a nie mam ani centa, pozatem, co wygrałem od pana. No, może jeszcze z dziesięć dolarów pan postawi?

Ale Harold chwycił za talerz i z wściekłością rzucił go o ziemię.

— Co! Co pan zrobił, taka ciekawa gra! — zawołał z żalem zamożny jegomość, a Harold spojrzał nań wzrokiem bazyliuszka i odszedł wielkimi krokami.

— Ale też durny bałwan ze mnie, że nie przypatrzyłem się, jak tamten robił, że zawsze wygrywał! — kłął pod nosem, patrząc ponuro na chodnik.

W czarnym humercze powrócił do domu, a na wypytowania przyjaciół odpowiedział wymijająco.

Nazajutrz, w niedzielę, był w lepszym humorze, w spoglądając przy śniadaniu na Li Leę, ubraną w przesliczną sukienkę, zapytał:

— Li Lea, czy panienka chciałaby się przejść po mieście?

— O tak i prosiatko także! — odparła z pośpiechem. — Li Lea ubrana jak wielka pani i prosiatko z czerwona kokarda! To będzie pięknie, prawda?

— O nie! Wielkie panie nie noszą prosiaków pod pachą — skrzywił się Harold. — Al także pójdzie z nami, ale bez cielaka.

— Przecież do kościoła nie wzięłbym cielaka — uśmiechnął się brodac.

— Do kościoła? Dlaczego do kościoła? — zrobił wielkie oczy młodzieniec.

— Bo dzisiaj jest niedziela, dzień przeznaczony na modlitwę.

— Na modlitwę?

— No tak, pójdziemy się pomodlić, podziękować Bogu za to, że żyjemy i jesteśmy zdrowi i poprosić Go o dalsze łaski.

Li Lea chce koniecznie iść do kościoła. Li Lea chce podziękować B-

O Niemcach, żydach i o biednym kalece

Okolice nad granicą mają to do siebie, że dziwnie nieraz są tam pomieszane i poplątane narodowości, języki i obyczaje. Weźmy jako przykład granicę śląską. Ojciec nieraz jest Polakiem, matka Niemką, albo odwrotnie. Toteż nieraz się zdarzy, że znajdziesz tam dobrego i gorącego Polaka, który mówi lepiej po niemiecku niż po polsku; albo znowu znajdziesz twardego Niemca, który mówi i wyzywa po polsku lepiej niż w ojczystym języku.

Tę mieszaninę spotyka się nawet w kościołach. Oto słyszysz z chóru piękną niemiecką pieśń „Stille Nacht, heilige Nacht“; ale cóż to? oto do niemieckiej melodji dorobili polskie słowa. Niemieckiem uchem słuchasz niemieckiej melodji, polskiem uchem słuchasz polskich słów, a w głowie masz mieszankę, czyli porozumienie polsko-niemieckie, zgodnie z bieżącą naszą polityką.

Nie wiem tylko, czy to jest w porządku. Zapewne, istnieją melodie — że tak powiem międzynarodowe, które przyjęły się u różnych narodów; wspomnę choćby o pieśni „Po górach, dolinach“, która z Lourdes popłynęła w daleki świat i także u nas w Polsce często a chętnie bywa śpiewana. Ale są też melodie ściśle nar-

dowe, których tak bez niczego eksportować nie można.

Wystaw sobie, że mazurka Dąbrowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła“ przetłumaczono na język niemiecki, a potem grają go na berlińskim parademarschu, a pikelhauby i hitlery maszerują w takt jego przed Führerem. Zdaje mi się, że na ten widok zaśmiałyby się zgodnym chórem wszystkie konie dorożkarskie w Berlinie, o ile jeszcze istnieją.

Albo wystaw sobie, że naszego Zagłobę z „Ogniem i mieczem“ rozebrano z kontusza i ubrano w pruski mundur z hełmem, a zamiast puharu z miodem lub winem dano mu do ręki kufel monachijskiego piwa i kazano krzyknąć „Heil!“ Toż nie byłby tu już Zagłoba, tylko jakiś dziwoląg cudaczny.

Wystaw sobie wreszcie, że pruskie marsze przekroczyły polską granicę i rozlały się po polskiej ziemi. Choćbyś do nich nie wiem jakie dorobił polskie słowa, nastroju niemieckiego przez to nie zmażesz.

Albowiem skąd rodzą się melodie i pieśni nasze? Rodzą się z polskich serc i chał, z naszych łąk i pól, z szarych lasów i szmeru strumyków, z rechotania żab i śpiewu ptaków naszych, z ligawki pastu-

cha i z dźwięku dzwonów, który płynie z katedry gnieźnieńskiej czy wawelskiej lub z wieży kościółka wiejskiego, co rozsiadł się w cieniu stuletnich polskich lip.

A więc, że tam czasem piękne cudze melodie przyjmują się także wśród naszego ludu, nie widzę w tem znowu wielkiego nieszczęścia. Ale żeby jakiś organista na tyle nie miał narodowego poczucia i uszanowania dla naszej polskiej kościelnej kultury muzycznej, że bez potrzeby obce melodie całymi szeregami ku wyraźnej naszej krzywdzie i ku wielkiemu zgorszeniu wiernych wpuszcza na chór naszych polskich kościołów, to już nie jest chyba w porządku! O ile nie nastąpi poprawa, publicznie to napiętnuję. Pieśń polską już raz Niemcy wypędzili z tamtej świątyni. Czas zatem najwyższy, by dostojna wygnanka znowu zajęła należne jej miejsce.

Słusznie więc głosy z pogranicza śląskiego przestrzegają przed takim niemiecciem polskich serc i nabożeństw.

Równocześnie wiatr od morza przywiał na mój stół list, w którym zacy Kaszuba żali się na swoich rodaków i rodaczki. O co? Wiemy, jak twarda jest praca rybaka, a zarobki nieraz tak małe, że prawie nie warto wyjeżdżać na morze. Ale oto udał

zemu Staruszkowi i Syneczkowi i o coś poprosić.

— Ale kiedy ja nawet nie wiem, do jakiego kościoła należą! — zawołał Harold. — Może do adwentystów, może do metodystów, a może do jakiego innego. Wszystkie te kościoły wciąż się dopominały o składki, ofiary i podatki, ale ja nie wiem, do którego jestem właściwie zapisany. Dawałem, nawet wielkie sumy, bo tak wypadło, ale nigdy nie chodziłem. Nawet nie wiem, który kościół jest najlepszy.

— A na kościół katolicki dużo pan dawał?

— Na katolicki? Ani centa, bo się nie upominał.

— W tem właśnie jest różnica. Chodźmy panie do katolickiego kościoła.

— Dobrze, mnie to obojętne, możemy iść do katolickiego, skoro mamy iść — odparł Harold, który był niedowiakiem. — Nigdy jeszcze nie byłem chyba w kościele katolickim, ale coprawda do innych także nie chciałem chodzić. Zdaje mi się, że nawet ojciec mój był katolikiem, a dziadek emigrant francuski, to już napewno.

— To i pan, młody panie, powinien być katolikiem — rzekł gorąco Al.

— Mogę być katolikiem, mnie jest wszystko jedno, bo i tak nie mam pieniędzy.

— Pan Jezus nie powiedział: błogosławieni bogaci, lecz: ubodzy i pokornego serca. Żeby zdobyć Królestwo Niebieskie, nie trzeba mieć pieniędzy, lecz serce czyste i duszę szlachetną. Najbiedniejszy człowiek może być katolikiem, bo dolarami nieba nie kupi. Szkodaby było, gdyby pan musiał iść do piekła; jest pan dobrym i szlachetnym człowiekiem i wart pan być katolikiem — mówił z zapalem Al, a Ha-

rod słuchał z zainteresowaniem.

— To ciekawe, chętnie pójde popatrzeć na ten kościół, gdzie nie trzeba pieniędzy.

— Pierwszy raz pójdziecie, panie, z ciekawości, a potem Bóg da, że przejrzyście na oczy i poznacie prawdziwą wiarę.

— Staruszkule, a staruszek pójdzie z nami do kościoła? — zapytała Li Lea Johnsona.

— A ja tam poco, wasza wysokość? — wymawiał się Johnson. — Ja stary grzesznik, zapomniałem już, jak się odmawia modlitwy.

— Moja wysokość każe staruszkowi iść do kościoła. Li Lea nie chce, żeby staruszek smażył się w piekle. Szkodaby było staruszka.

— O moja królowo! — zawołał

— Przepraszam państwa, czy ja przypadkiem nie zbłądziłem wśród burzy? Czy to jest Gdynia czy też Palestyna?

Ach, jakążby to była radość, gdyby nasz Związek Polski (Poznań, Pocztowa 27) mógł w takiej Gdyni osadzić 100 kupców! Odrzuć zamiast 100 żydowskich rodzin byłoby 100 rodzin polskich! I odrzuć o jakie 500 osób zmniejszyłby się rejestr naszego bezrobocia. Biercie się zatem bracia Kaszubi dzielnie do dzieła! Nie dajcie się zawstydić waszym braciom zpod Warszawy. Cóż to za uciecha patrzeć na takie Krośniewice, gdzie to za przyczyną młodego dzielnego kapłana ks. Ciołkowskiego lud polski tylko swoich popiera, gdzie to chrześcijański rzemieślnik jeden po drugim do parafii się sprowadza, gdzie to lud zwyczajny kształci się w czapnictwie i innych potrzebnych sztukach.

Oto — dla zaostrożenia sumienia i dla poruszenia serc — mały obrazek ze wsi polskiej.

Gdzieś pod Poznaniem żyje kaleka w wieku 27 lat, syn ubogiej wdowy. Od długiego czasu jest bezwładny w nogach. Nie potrafi uczynić nawet kilku kroków, by nie obalić się i nie pokaleczyć. A takby chciał nieraz wyjść przed dom, gdzie słońce coraz cieplej przyświeca, jabłonie i grusze poczynają kwitnąć i ptaki śpiewać.



Krawiec

Nauka praktyczna trwa 3 lata. Udzielić jej może tylko egzaminowany mistrz. Równocześnie uczeń uczęszcza do Szkoły Dokształcającej. Potem zdaje egzamin czeladniczy a następnie mistrzowski. Uczeń otrzymuje wynagrodzenie w wysokości od 2,50—4,50 zł tygodniowo bez utrzymania. Uczniów z utrzymaniem mistrzowie dzisiaj przyjmują niechętnie. Czelnik otrzymuje od 15—30 zł tygodniowo.

Województwa zachodnie mają duży procent bezrobotnych czeladników w krawiectwie. Przyszłość mogą znaleźć nasi czeladnicy w Królestwie i na Kresach, gdzie brak katolickiego rzemiosła i gdzie żyd nie przyjmie w naukę polskiego chłopca. Wobec budzącego się coraz więcej uświadomienia narodo- wego krawiec uczciwy, nie za drogi, dobrze wyposażony we wiadomości fachowe, z całą pewnością będzie mógł liczyć w tamtych stronach na poparcie ze strony polskiego, katolickiego społeczeństwa. Złe jednakże postępowałby młody człowiek, gdyby tylko liczył na tę „narodową“ konjunkturę. Dobre fachowe wykształcenie, utrwalone uczęszczeniem do szkół zawodowych i na kursy dokształcające, będzie główną podstawą przyszłego powodzenia i dobrobytu.

wzruszony Johnson. — To już pójde, choć ze trzydzieści lat nie byłem w kościele. (C. d. n.)

Lecz kto go podeprze, wyprowadzi? W samotnych więc chwilach marzy o tem, jakby to było pięknie, gdyby posiadał taki ręczny wózek, a zwłaszcza taki samojazd, który mógłby bez żadnej pomocy własnymi tylko rękoma poruszać i prowadzić, wyjeżdżając z samotnej izby przed dom, na drogę, by wśród pięknej przyrody zaczerpnąć zdrowia, pociechy i nieco radości w kalesie swem.

A ponieważ jest to gorliwy czytelnik „Przewodnika“, więc na tej drodze zwraca się do zacnych współczytelników, którzy może taki wózek w domu mają, a już go nie potrzebują, aby mu go choć na lato wypożyczyli lub nawet zgola darowali. Oj, jaka byłaby to radość dla biednego człowieka i jaka zasługa dla miłosiernych ofiarodawców!

Jeżeli wśród tysiącznych czytelników „Przewodnika“ znajdzie się takie miłosierne serce razem z wózkami, wtedy proszę serdecznie o kilka słów do redakcji „Przewodnika“, która chętnie pośredniczyć będzie, podając nazwisko i adres.

Jeżeli wózek się znajdzie, napisz o tem w jednym z przyszłych numerów, nie ogłosz jednak publicznie ani nazwiska kaleki, ani dobroczyńcy; niech imię jego zapisze św. Piotr w księdze żywota, albowiem stąd o wiele większy zysk dla duszy i dla wieczności. *Wuj z Baranowa.*

Najbardziej zaniedbany

(Gospodarstwo Kobiectwo)

A czy to się oplaci trzymać kury? — woła gospodarz. Pewnie, że się nie oplaci, jeśli będziemy traktować nasz drób jako najgorsze popychadło gospodarskie, któremu tylko trawkę, glisty i najgorszy poślad dajemy. Zabierzmy się więc do tych kurek, to i dochód będzie, a narzekanie zniknie. A jak się zabrać? Posłuchaj tylko trochę naszych wskazówek, a wszystko się jakoś ułoży.

Wylęg.

Do wylęgu używać tylko jaj świeżych od 3—10-ciu dni od ich zniesienia. Im wcześniejsze, tem lepsze. Dalej do wylęgu jaja muszą pochodzić od właściwej rasy i gatunku, np. **karmazynów** (czerwona, rosła kura, dająca i mięso i jaja) lub **leghornów** (biała, mała kurka, lecz najnieośniejsza; mięsa dużo nie daje). Do lęgu nadają się tylko jaja zapłodnione o mocnej, gładkiej skorupie i o wadze 52 g. Za małe i za duże są nieodpowiednie. Pod kurę kłaść jaj tyle, ile obejmie (13—15 jaj). Gniazdo ułożyć nie za wysoko, by jaja nie leżały jedno na drugim. Szerokość gniazda 40 cm, długość 30 cm. Wysiadywanie powinno odbywać się w miejscu cichem. Nasiadkę należy zesadzać codziennie o tej samej porze na 15—20 minut, aby się nakarmiła tylko ziarnem, popiła i wykąpała w piasku. Pomyśl też, gospodarzu, o pomieszczeniu dla kurcząt. Kurczęta będą się dobrze czuły w letnich budkach przenośnych, posta-



wionych w okolicznych obsianych zielonką. O takich budkach pisaliśmy już. Kurczęta należy wylęgać wcześniej, np. w marcu, a najpóźniej w kwietniu. Nie masz kwoki, to nasadz sobie indyczkę, którą można zmusić do siedzenia. Do gniazda użyć słomy lub siana, a na dno położyć kawał darniny, która daje wilgoć. Siódmego dnia od nasadzenia usunąć niezależone jaja. Kurczęta lęgą się w 21 dni po nasadzeniu. Przy wylęgu nie wolno niepokoić nasiadki ustawicznym zaglądaniem i nie należy nadłubywać skorupki.



Żywnienie kurcząt

Aby dobrze wychować kurczęta, trzeba je przedewszystkiem odpowiednio żywić przez do-

dział gospodarstwa

starczenie odpowiedniej ilości białka (znajduje się w jajku, mleku, ziarnie), **tłuszczu** (w jajku, mleku), **solu mineralnych** (w kościach, w mięsie i we krwi), **skrobi** czyli **mączki** (w ziarnie, w ziemniakach) i **witamin** (w zielonkach). Odpowiednio do tych wymagań trzeba pasze dobierać.

Żywnienie od 3—7 dni. Po wylęgu nie dawać żadnej paszy. Dopiero na 3 dzień zadaje się serek jałeczny, który przygotowuje się w ten sposób: do szklanki mleka wbija się jajko, zakłóca i wlewa do patelni dla podgrzania aż do ścięcia. Po przecedzeniu dodaje się do serka tłuczone skorupki i suchą bulkę tartą. Jedno jajko starczy na 15 kurcząt i na jeden dzień. Twardego jajka nie dawać. Prócz serka daje się na surowo kaszę jęczmienną, jaglaną, taterczaną, pszenną, kukurydzianą, proso i posiekana zielonkę. Do picia dajemy czystą wodę.

Żywnienie po tygodniu. Początkowo ziarna zbóż w postaci kasz, później w postaci śrutu, wreszcie, gdy podrosną, można dawać całe ziarno, początkowo drobne, później duże. Samo jednak ziarno nie wystarczy. Trzeba im dać mleka świeżego, maślanki i twarożku. Ponieważ mleko tak surowe jak gotowane w gorącej kwasniej, podawać lepiej mleko zsiadłe. Do uzupełnienia pasz ubogich w białko używa się odpadków mięsnych, owadów, kości tłuczonych. Najlepiej 2 razy dziennie zadawać karmę suchą, jak mieszankę zbóż, a 2 razy miękką, jak mleko z ospą. Nie zapominać nigdy o zieleninie posiekanej i wymieszanej z karmą miękką, albo w całości zadanej za drabinką. Od 7-go dnia życia dodawać do miękkiej paszy trochę tranu, by nie chorowały na angielską chorobę. W II-gim tygodniu daje się dziennie 3 krople na 10 kurcząt, w III-cim 5 kropli, w IV-tym 10 kropli. Małe kurczęta od 3-go dnia karmi się co 2 godziny; od 3-ch tygodni — 5 razy dziennie, od 5 tygodni — 4 razy dziennie, a po 3-ch miesiącach — 3 razy dziennie.

Najlepiej 2 razy dziennie zadawać karmę suchą, jak mieszankę zbóż, a 2 razy miękką, jak mleko z ospą. Nie zapominać nigdy o zieleninie posiekanej i wymieszanej z karmą miękką, albo w całości zadanej za drabinką. Od 7-go dnia życia dodawać do miękkiej paszy trochę tranu, by nie chorowały na angielską chorobę. W II-gim tygodniu daje się dziennie 3 krople na 10 kurcząt, w III-cim 5 kropli, w IV-tym 10 kropli. Małe kurczęta od 3-go dnia karmi się co 2 godziny; od 3-ch tygodni — 5 razy dziennie, od 5 tygodni — 4 razy dziennie, a po 3-ch miesiącach — 3 razy dziennie.

G.

Pożytek z pokrzywy wielkiej (*Urtica dioica*)

Któżby to pomyślał, żeby ten uprzykrzony chwast dawał jakieś korzyści. A jednak daje. A ile? Zaraz się przekonamy. Otóż zwykła ta parząca i ze wstrętem niszczone roślina w początkach kwitnienia posiada tylko w 1 kg zielonki aż 24 gramy białka i 110 gramów wartości skrobiowych. I cóż z tego wynika? — powie uparciuch zatwardziały. — Dużo, bo jest rzeczą znaną, że im więcej białka i skrobi posiada pasza, tem lepszą jest karmą na wytworzenie mleka, mięsa, jaj, skóry i t. p.

Z tego wniosek, że pokrzywy można zużytkować w gospodarstwie nietylko z braku lepszej paszy, lecz z uwagi na wysokie właściwości odżywcze.

Wszak każda gosposia wie o tem, że bez pokrzyw nie wychowa się gąsiątek. Z tego już jaskrawy dowód, że pokrzywa zawiera dla gęsi doskonale składniki odżywcze. Dlaczegooby nie była więc dobrą dla bydła i świń? Nie marnujmyż więc tych pokrzyw, lecz ścinajmy i zadawajmy nietylko dla gęsi, lecz i dla krów i trzody na zielono albo w postaci kiszzonek. Również i zasuszone będą świetnym i wyborowym dodatkiem do paszy dla drobiu,

zwłaszcza zimową porą, kiedy zielonek brakuje.

W każdym wypadku, a więc czy chcemy kisić, czy suszyć, czy zielono zadawać — pokrzywy ścina się przed zakwitnięciem.

No tak. Tak to dobrze się radzi, ale co zrobić z wadą, jaką jest parzenie przy dotknięciu się pokrzywy gołą ręką. I na to jest rada. Zbierać je w rękawiczkach, a przed podaniem do korytka parzyć ukropem. Miast parzenia można i kisić naprędce w ten sposób: pokrzywy ścięte sierpem ubija się w beczce, poczem przyciska kamieniem i zalewa serwatką. Po dwóch dniach kiszzonek gotowa.

Narazie pokrzywy rosną u nas jako chwasty. Ze względu jednak na znaczne wartości odżywcze i na wczesną zieloną

paszę, dającą kilka w roku pokosów, należy pomyśleć o tem,

aby hodować je w specjalnie na ten cel przeznaczonych glebach. A roślina ta rośnie wszędzie, tylko nie na piaskach. By mieć jednak bujne pokosy, trzeba glebę nawieźć i rok rocznie zasilać gnojówką i kaimitem.

Skąd wziąć nasiona do siewu? Samemu wyhodować, bo składy nie sprzedają. Chyba, żeby ktoś sprowadził z zagranicy i zapłacił za 1 kg 60 złotych. Zczasem jednak, gdy rolnicy sami się przekonają o dobroci tego chwastu parzącego, pokrzywy znajdą się w sprzedaży.

Nim to jednak nastąpi, upatrzmy sobie zawczasu kawałek gleby z pokrzywami. Gdy dojrzeją, ścinajmy pokrzywy na nasienie. Po wykruszeniu i wysuszeniu przechowajmy je do następnej wiosny i zasiejmy w 10 centymetrowych rzędach. Na morgę magdeburką (1/4 ha) potrzeba 2 kg nasienia (4 funty).

A więc do dzieła!

Gen.



„Związek Polski” chroni dobro polskie i nawo-
je do przestrzegania zasady: „Swoją do swego”
Związek Polski osiedla mieszczan Polaków. —
Pomóż i Ty! — Poznań ul. Pocztowa 27.
Telefon 12-28. — Konto P. K. O. 206 858.

Z TYGODNIA: Groźne położenie w Palestynie

Obrona złotego

W marcu i kwietniu spekulanci skupowali waluty obce i złoto w nadmiernej ilości. Bank Polski musiał sprzedawać złoto ze swego skarbcza, aby za to na żądanie prywatne dostarczyć obcych znaków płatniczych. Rząd w obronie złotego postanowił zakazać wolnego handlu złotem i walutą obcą pod surowymi karami. Komisja dewizowa w Banku Polskim udziela zezwoleń na przesyłanie pieniędzy zagranicę, na zakup złota, na kupno zagranicznych papierów procentowych i t. p. Ci, co wywożą towary, muszą należne im waluty obce ofiarować Bankowi Polskiemu lub bankom dewizowym, którym wolno obracać walutami pod kontrolą B. P. Podróźni zagranicę wywieźć mogą najwyżej 500 zł. Listy polecane, paczki i listy wartościowe — na zagranicę, trzeba przedkładać na pocztę — dla kontroli — otwarte oraz z zezwoleniem Banku Polskiego. Zarządzenia te są przejściowe.

Dwie gościny

Bawili w Polsce dwaj ministrowie spraw zagranicznych: naprzód Norweg Koth, a później Belg Van Zeeland. Min. Koht powiedział, że Polska ma do odegrania w Europie wielką rolę. Premier v. Zeeland naradzał się z naszym rządem nad sprawą pokoju. Według doniesień niemieckich premier belgijski miałby wręczyć rządowi francuskiemu pomysł polski, jak ustalić pokój w Europie.

Wybory do sejmu francuskiego

odbyły się 26 z. m. Po jednej stronie stanął „front ludowy”, czyli komuniści, socjaliści i radykałowie (masoneria), po drugiej stronie — żywiły umiarkowane. Wybory narazie nie dały pełnego wyniku (wybrano tylko 1/4 wszystkich posłów); we Francji głosowanie się powtarza w tydzień później tam, gdzie żaden z ubiegających się o krzesło poselskie nie zdobył bezwzględnej większości głosów. Te drugie wybory „ściślejsze” zowią się „balotażem”. Z pierwszego głosowania, zwiastującego zwycięstwo lewicy, widać wzmoczenie się komuny: na „bol-szewickich” posłów we Francji w r. 1932 padło 800 tys. głosów, teraz — 1 1/2 miliona, czyli 15% ogółu głosujących.

Radykałowie stracili zgórą 400 tys. głosów, socjaliści 80 tys. i partje centrowe przeszło 600 tys. głosów. Obrani zostali przywódcy: katolików Marin, radykałów — Daladier, socjalistów — Blum. W wyborach ściślejszych zwolenników frontu ludowego obowiązuje głosowanie na tego kandydata „frontu”, który w pierwszym głosowaniu otrzymał najwięcej głosów. W 60 okręgach kandydaci komunistów są tymi „szczęśliwcami”.

Powodzenie ich tłumaczy się 1) obawą Francuzów, żeby ich za łeb nie wziął jaki rodzimy Hitler czy Mussolini, 2) kryzysem i drożyzną, 3) nadzieją na Sowiety, które w razie wojny Francji z Niemcami wyślą swoją młodzież, bo Francuzi, ponieważ boją się mieć dzieci, mają mało młodzieży, 4) chytryścią partji komunistycznej, która tumani wyborców, że będzie bronić franka od dewaluacji, że chce „Francji bogatej i silnej”.

Groźne rozruchy

wybuchły w Palestynie. Bili się Arabowie z Żydami. Stroną napastniczą byli Ara-

bowie: zginęło 23 Żydów i 5 Arabów. 150 zostało rannych. O co poszło Arabom?

Palestyna nie jest państwem niepodległym, lecz krajem, którym z ramienia Ligi Narodów opiekuje się Anglija. Podczas wielkiej wojny minister angielski Balfour rzucił hasło: Palestyna dla Żydów! Po wojnie to hasło Anglija stara się urzeczywistnić, wpuszczając większe gromady Żydów do Palestyny. Jak wielki jest przyływ Żydów, świadczy to, że w roku 1930 była w Palestynie 19 proc. Żydów, a obecnie, po 6 latach, jest ich prawie 30 proc. Poza tym mieszka w Palestynie zgórą 60 proc. Arabów i około 10 proc. Europejczyków, w tem 3 proc. katolików. Obliczają, że za 10 lat Żydzi stanowią będą większość w Palestynie. Przybysze żydowscy energicznie zabrali się do uprzemysłowienia kraju i osadnictwa. Palestyna jest jednym z nielicznych zakątków na świecie, gdzie niema bezrobocia. Ziemię nabywają Żydzi od Arabów. Ci, widząc, że im się grunt spod nóg usuwa, podburzani przez swoich duchownych, wszczęli rozruchy. Tak było w r. 1929, 1933 i dzisiaj. I oto szereg kolonij żydowskich leży w gruzach, a 9 tysięcy Żydów zbiegło z roli i miast, gdzie jest większość arabska.

Żądania

Arabowie domagają się od Angliji zakazu przyjazdu Żydów i zakazu nabywania ziemi przez Żydów. Dalszym celem Arabów jest wygnanie z Palestyny Europejczyków i utworzenie rządów arabskich nad tym krajem. Wojsko angielskie rozruchy uśmierzyło, ale narodowy ruch arabski trwa i rozwija się. Czem się to skończy? Arabowie licznie przeważają nad Żydami w Palestynie i w sąsiednich krajach (Syrji, Arabji, Iraku). Ale Żydzi są wytrwali, kochają ojczyznę i mają poczucie, że za nimi stoi Anglija. Coprawda i Arabowie liczą na Angliję.

Ladne widoki!

A ponieważ Anglija nie chce zadzierać z mahometanami, więc spodziewać się trzeba osłabienia wychodztwa z Polski do Palestyny. To byłaby wielka szkoda! W roku zeszłym wyjechało od nas 25 tysięcy Żydów, przeważnie młodzieży. Stanowi to trochę mniej niż całoroczny przyrost naturalny („narybek”) Żydów w Polsce. Gdyby Żydzi w Polsce pozostawali nadal, młodzież nasza jeszcze cięższą musiałaby z nimi prowadzić walkę o byt.

Włosi maszerują na Addis-Abebę. Na froncie połudn. zdobyli szturmem Sassa-baneh.

Umarł pierwszy król egipski Fuad w 69 roku życia. Egipt jest królestwem od r. 1922.

JLU ŻYDÓW PRZYBYŁO
od 1900-ciu lat.
w roku 1 od NARODZ. CHRYSZTUSA PANA
ŻYDÓW było 5 milionów



w roku 1936
ŻYDÓW było 16 milionów



W POLSCE	W NIEMCZACH	W AMERYCE	W WROCZNYCH
IV RUMUNJI	ROSJI	W NIEMCZACH I W WĘGRZACH	W AMERYCE PÓŁNOCNEJ
4 miliony	3 miliony	1 milion	4 miliony
			1 milion
			3 miliony

Najwięcej Żydów mają Stany Zjednoczone, bo 4 miliony 200 tysięcy. Następnie idzie Polska z 3 milionami 400 tysiącami Izraelitów. Trzecie miejsce zajmuje Rosja (2 miliony 900 tys. Żydów). Na czwartym miejscu stoi Rumunia (800 tys. Żydów). W Niemczech i na Węgrzech jest po pół miliona Żydów. Największy odsetek Żydów w stosunku do ogółu ludności posiada Palestyna; obok 70% Arabów i chrześcijan jest 30% Żydów. Skołe procentowo najwięcej Żydów w stosunku do swej ludności ma Polska, bo 10%, kiedy Rosja posiada tylko 2 1/2% Żydów, a Stany Zjednoczone — 3 1/2%.

Nasza Biblioteczka

Najpiękniejszy w życiu dzień naszej dącej zbliża się — dzień pierwszej, uroczystej Komunii św. Duszpasterze i rodzice myślą już o tem, że trzeba będzie kochanej dziecku polecić książeczkę do nabożeństwa, jako najpraktyczniejszy w tym dniu i na całe życie upominek.

Ale jaką?

Wśród ukazujących się na rynku księgarskim w ostatnich latach książeczek, wyróżnia się swą praktycznością ujętą treścią i szatą zewnętrzną, ułożony i wydany przez doświadczonych duszpasterzy, Ks. Dziekana i Radcę Kazimierskiego w Szamotułach, już w trzecim nakładzie modlitewnik i śpiewnik „Wgórę serca”. Dla swej prostoty i przejrzystości w układzie, bogactwa nabożeństw i pieśni, oraz uwzględnienia przepisów liturgicznych Kościoła, wyróżniony został na kursie liturgicznym w Poznaniu. Modlitewnik zawiera treściwy opis „roku kościelnego”, modlitwy „najpotrzebniejsze”, cztery formularze mszy czytanej i t. d. i t. d. Jeśli uwzględnimy jeszcze bogactwo (115) naszych przepięknych pieśni kościelnych, to stwierdzimy, że modlitewnik ten odpowiada potrzebom religijnym każdego katolika. X. S.

Szkoła Żeńska Zawodowo-Gospodarsza w Poznaniu, św. Marcin 69, przyjmuje zapisy na kursy: roczny, półroczny, kwartalny, dwumiesięczny i miesięczny na nowy rok szkolny 1936-37. Wydajemy smaczne, zdrowe obiady od god. 12,30 do god. 16 — ceny przystępne.

Pomóż a uratujesz rodzinę! 30-letni mężczyzna, żona, ojciec trojga dzieci, od 4-let bez pracy, w położeniu ogromnie ciężkim, szuka zajęcia. Z zawodu księgowy-bilansista, kasjer, korespondent, przyjmie jakiegokolwiek zajęcia. Szybka pomoc konieczna tem bardziej, że od kilku miesięcy nie ma już mieszkania. Godny jak najserdeczniejszego poparcia. Mieszka w Poznaniu. Pilne zgłoszenia pod Red. Zet El.

W Łodzi potrzebna jest większa kaszarnia, która miałaby zbyt zapewniony wobec istnienia 2,000 sklepów rzeźniczych polskich, które zmuszone są zaopatrywać się w kaszę w żydowskich kaszarniach. Dla dobrego fachowca rozporządzającego potrzebną gotówką egzystencja pewna.

Adoracje N. S.

10. Lenartowice. 11. Maguszewice. 12. Łubowo. 13. Pleszew. 14. Sońnica. 15. Sowina. 16. Strzyzew.

Odpowiedzi Redakcji

Ślimaki. Bardzo dobrze się stało, że kochany nasz Przewodnik zamieścił artykuł o ślimakach, o których my tyle pojęcia mamy, co o niebieskich migdałach. Dlatego przeczytałem raz i drugi i jednak zastanowiłem się cokolwiek nad ceną. 30 groszy ofiarowanych przez Bydgoszcz za 1 kg to stanowczo za mało. Podobno Francja płaci za 1 kilogram ślimaków 3-4 zł, a tu Polak dostaniez tylko 30 groszy. To lepiej sobie założyć ślimaczarnię i zorganizować eksport z pominięciem pośrednika. A możeby tak spółdzielnię ślimakową stworzyć i wysłać gromadnie towar? Namyślcie się, Czytelnicy. Czytelnik Kalkulator. — „Alo!” Nie skorzystał. — P. Lisówna, Lw. Serdecznie żałujemy, że życzenia gorliwej Czytelniczki nie będziemy mogli uwzględnić. Przeszkody technicznej! A może oprawić cały wielki tydzień, to wspaniały, bogaty w najrozmaitszy materiał tom! W każdym razie składać, bo pod koniec roku znowu będzie konkursa.

Odpowiedzi udzielamy tylko tym, którzy nadesłają znaczek pocztowy.

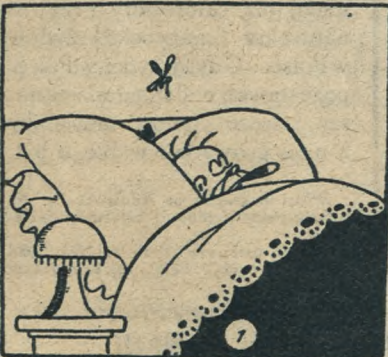


1. Na urwistych stokach, ukryci w krzakach, przywarli do skał abisyńscy żołnierze, aby zagrozić Włochom zwycięską dotąd drogę. Jest noc. Nagle mroki rozdziera długi, ognisty wąż. Pełnie szybko, jest już blisko nich. Przerazonym wojakom wypadają z rąk karabiny. Wdole sunie łamiąca wszelki opór, zmotoryzowana dywizja włoska, złożona z 500 autokarów. (V. Pisani)

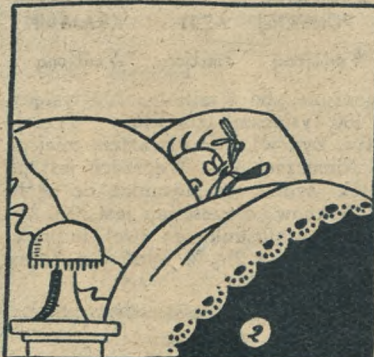
2. Premier belgijski Van Zeeland odwiedził ostatnio Warszawę. (W. Pikiel)

3. Na pałacowym balkonie, na tle egipskiego sztandaru stoją: z lewej zmarły król egipski Fuad, z prawej 16-letni jego następcza, Faruk I. (Presse-Photo)

Nos ma jak bania — czyto od spania?



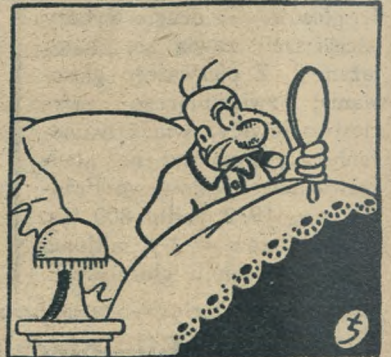
Kluska szczęśliwy — śnią mu się dziwy.



A wtem, o losie — komar na nosie.



To nie zabawka — ssie jak pijawka.



Nos ma jak bania — czyto od spania?

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MALY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 004 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 72, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonego numeru lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarńi i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.